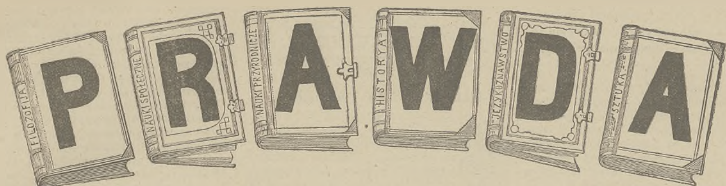
Nr. 16. Warszawa, dnia 6 (18) Kwietnia 1896 r. Rok XVI.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 60, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

WENECYA I WIEDEŃ.

Cesarz Wilhelm powrotnej podróży swojej z południa do kraju użył do dwóch manifestacyi, utwierdzających wiarę w niezachwianą moc trójprzymierza: w Wenecyi d. 11 b. m. spotkał się z królem włoskim, w Wiedniu d. 14 b. m. wycisnął pocałunek serdeczny na policzku Franciszka Józefa. Mógł był i Wenecyę i Wiedeń ominąć i powrócić do Berlina w takiem samem *incognito*, w jakiem w końcu marca podążał do Neapolu i na Sycylię. Uroczyste spotkania są rozmyślnym czynem dyplomacyi trójprzymierzowej i, chociażby żadnych nowych robót na nich nie przedsięwzięto, w okolicznościach danych mają poważne znaczenie polityczne. Jest ono szczególnie wybitne w stosunku do Włoch. Obecność ambasadorów i ministrów na lagunach weneckich sama już dostatecznie świadczy o rozmiarach zjazdu przekraczających granice zwykłej grzeczności między gościem a gospodarzem domu.

Po odwiedzinach hr. Gołuchowskiego w Berlinie w d. 9 do 13 marca i przeprowadzonych tam naradach nad przyszłością trójprzymierza, zjazd w Wenecyi przedstawia się jako dalszy krok na drodze do przedłużenia umowy, wiążącej trzy mocarstwa w jedno jakby konsorcyum pokoju europejskiego. Może umowy tej w Wenecyi jeszcze formalnie nie odnowiono; ale że się na odnowienie jej zgodzono, że cesarz Wilhelm działał, nietylko za Niemcy, lecz zasadniczo, najogólniej także i za Austryę — o tem, mimo zaprzeczeń i niedomówień, nie wypadałoby wątpić. Umowę dziś obowiązującą zawarł w Medyolanie w Październiku 1890 r. Caprivi na zjeździe z Crispim podczas odwiedzin na dworze królewskim w Monza. Obowiązuje ona literalnie tylko do końca roku bieżącego, a może do lata 1897-go; czas zatem był już pomyśleć o jutrze, i dla tego jutra właśnie zjechano się w Wenecyi.

W Wiedniu witają cesarza niemieckiego stale jako przyjaciela monarchii. Przyzwyczajono się tam już uważać przymierze za coś naturalnego, tkwiącego w porządku samej natury. Nikt nie myśli o tem, co by było, gdyby Niemcy przyjazną dłoń swoją wyrwały z dłoni austro-węgierskiej, tak samo, jak nikt nie stawia sobie dziś pytania: czy słońce jutro wejdzie? i nie troszczy się o to, co by było, gdyby przerażone oko nie doczekało się wschodu? Dla Włoch przyjaźń niemiecka ma doniosłość skromniejszą, ale również o samo istnienie, samą istotę polityki narodowej zaczepiającą. Przy obecnym układzie sił w Europie dla Austryi usunięcie się Niemiec z trójprzymierza byłoby wyrokiem, jeśli nie śmierci, to walki bohaterskiej o życie; dla Włoch stałe, jakby organiczne poparcie Niemiec stanowi warunek niezbędny dalszego ich narodowego rozwoju, zwłaszcza w tym kierunku, w którym nieuniknione jest starcie z interesami Francyi.

Dziwny stosunek zachodzi wskutek trójprzymierza między Austro-Węgrami a Włochami. Wrodzona, nie dająca się wyrwać ani zatrzeć przeciwstawność interesów narodowych odpychać je musi od mocarstwa, przeciwko któremu zwraca się niemilknące hasło patryotyzmu: „Italia irredenta“; a interesy polityczne nakazują znowu trzymać się Wiednia, przez samą wierność dla Berlina. W całości tych splotów i spójni, na które publicystyka i dyplomacya ma nazwę trójprzymierza, dwa są tylko węzły prawnie doskonałe: przymierze między Niemcami a Austro-Węgrami i układ, łączący Włochy z Niemcami. Związanie się Włoch z monarchią habsburską za twórczą zasadę swoją miało tę maksymę życia, tak rzadko przez życie szanowaną, że przyjaciel mój musi być przyjacielem mojego przyjaciela. Gdy już stał traktat z d. 7 października 1879 r. między Andrassym a Bismarckiem, wtedy dopiero wciągnięto i Włochy do związku i musiano też przyjąć jakiś stały *modus vivendi* pomiędzy tym, który ma coś do żądania, a tym, od którego się coś należy. Nie przymierze, ale polityczne raczej zawieszenie broni daje właściwą charakterystykę przyjaźni włosko-austryackiej. Jeżeli to jest małżeństwo, to z rozkazu, z musu.

Rzeczywiście, rdzenną w całem tem trójprzymierzu jest tylko współka polityczna, na jedności interesów oparta, od sprzeczności ich wolna — między Włochami a Niemcami. Raz już dzieje świata o rdzenności tego stosunku zaświadczyły, kiedy Włochy w sojuszu zaczepno-odpornym z Niemcami ruszyły na wojnę z Austryą. Zdawać by się nawet mogło, że owa konwencya, przywieziona z Florencyi przez Govonego w kwietniu 1866 r., nie utraciła była jeszcze swej mocy, kiedy w r. 1879 z Berlina wyciągano dłoń przyjazną do Wiednia, i że w istocie swej dotychczas nawet jeszcze trwa. Przymierze z Austryą, dla Niemiec użyteczne przeciw Francyi odosobnionej, nakazane przez dynamikę polityczną wobec Francyi sprzymierzonej z Rosyą — przestanie być potrzebnem z chwilą, w którejby polityka niemiecka zyskała pewność, że Francya na własne tylko siły liczyć może, a pewność tę okupić musiała wyrzeczeniem się przyjaźni austryackiej. Wtedy zostałoby tylko przymierze z Włochami przeciwko Francyi — a może i przeciwko Austryi. Przy lotności piasku brandenburskiego nie dziś to jutro taki przewrót w stosunkach nie należy do rzędu nieprawdopodobieństw. Na co by się nie odważy-

ła przewidująca mądrość, tego chwycić się może powszedni, zdawkowy rozum polityczny, sięgający po korzyści dotykalne, bijące w oczy, pozorami łudzące. W Wiedniu mogą jeszcze doczekać się poranku, w którym — słońce nie wejdzie.

Tydzień polityczny. Zjazdy w Wenecyi i Wiedniu są najważniejszymi wypadkami bieżącymi. Oświetla je artykuł wstępny. Cesarz Wilhelm d. 11 po południu zawitał do Wenecyi, zabawił przez 12-y, 13-go wieczorem odpłynął ku Tryestowi, d. 14-go z rana stanął w stolicy Austryi. Nazajutrz Fran. Józef wyprawił mu paradę na Schmelzu. Wieczorem cesarze pożegnali się. Zrana 16-go ces. niemiecki był już z powrotem w Potsdamie. W przyszłym tygodniu jedzie do Drezna.

Ks. Hohenlohe bawił przez kilka dni w tygodniu świątecznym w Paryżu. Dzienniki i sama Agencya Havasa pobytowi temu nadawały wagę polityczną. Okazało się, że kanclerz nie był ani u p. Faure'a ani nawet u p. Bourgeois, i wogóle żadnej roboty nie prowadził. D. 14 b. m. na wezwanie cesarza znalazł się w Wiedniu.

Ks. Ferdynand jeszcze d. 13 b. m. bawił w Konstantynopolu. Czy zawarł jaką konwencyę wojskową — niewiadomo; jakąby ona być mogła? trudno sobie wystawić. Podobno wyjednał ustępstwa dla Bułgarów macedońskich: żandarmeryę z rodaków, czterech biskupów nowych i wyodrębnienie gmin bułgarskich. Myśl przeniesienia exarchatu bułgarskiego do Sofii zarzucił: musiałoby ono być zmieszeniem samej godności i władzy. Czas poddania się pod patryarchat konstantynopolski jeszcze nie nadszedł. Książę jedzie do Petersburga i ma być potem w Berlinie i w Paryżu.

O ugodzie austro-węgierskiej wiadomości dość skromne. *Polit. Cor.* donosi, że zgodzono się już na wszystko, prócz kwoty (udziału w wydatkach) i banku węgierskiego — czyli prócz dwóch najważniejszych, najdrażliwszych rzeczy. Ministrowie przedlitawscy byli znowu w Peszcie, ale jeszcze bez skutku. Sejm węgierski opiera się ustępstwom.

Reforma wyborcza przejdzie. Nawet socyaliści na zjeździe w Pradze w tygodniu świątecznym dali jej swe *placet*. W klubie młodoczeskim Herold ją gorąco zalecał. Między Czechami rysuje się już rozdwojenie: E. Gregr chce walki z p. Badenim, i ma zwolenników.

We Włoszech Wielkanoc przyniosła wielki królewski komisaryat dla Sycylii. Senator Condronchi posłany do Palermo z władzą nadzwyczajną, ministeryalną; będzie przytem prefektem palermitańskim. Ma poprawić los ludu wiejskiego, ukrócić nadużycia municypalności, zaproponować najlepsze urządzenie stosunków ekonomicznych.

Rezolucya senatu waszyngtońskiego, ostatecznie uchwalona, dopomina się uznania Kuby za stronę wojującą. Cleveland ofiarował Hiszpanii dobre usługi dla zapewnienia wyspie lepszego losu — nacisk dość miękki.

Zwycięstwo w okolicach Kassali pod Mochramem, odniesione d. 2 b. m. przez Stevaniego, oczyściło kraj az do Atbary z derwiszów. Włosi w Kassali zostają. Anglicy z Akaszeh idą na południe. Salisbury z królem belgijskim umówił się o wspólne działanie przeciw Sudanowi. Zarobi na tem Francya — nową klęskę egipską. O poruszeniu sprawy Egiptu przez Europę niema mowy: rzeczpospolita odosobniona. Wyrok trybunału w Kairze przyzna słuszność Anglii co do owego półmiliona.

We Francyi minister wojny, Cavaignac, żąda 470 milionów na wzmocnienie i ulepszenie artyleryi, która otrzymać ma nowe działa. Oczywiście przekształcenie to potrzebuje lat i na lata też rozłożony ma być ciężar.

Powstanie Matabelów przeciw Anglikom nie ustaje. Od dynamitu zginęło 200 ludzi. Cecil Rhodes na miejscu. Z Przylądka Robinson wysłał 500 ludzi. Z Transwalem niepewność. Kruger nie przyjedzie do Londynu. W maju zbiera się Volksraad.

W Abisynii wstrzymanie kroków wojennych, prócz oblegania Adigratu, któremu Baldissera daje odsiecz. Kroki pokojowe czekać na siebie każą. Podobno Menelik odciągnął już na południe, zostawiając dwadzieścia kilka tysięcy ludzi przeciwko Włochom.

Na Madagaskarze powstanie.

Li-Hung-Czang i Jamagata przyjeżdżają na koronacyę do Moskwy.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

ROLA KOBIETY FACHOWEJ.

I.

Jeszcze przed pięciu laty (r. 1890) na pierwszym zjeździe „profesyonalistów" uznano jako warunki niezbędne dla rozwoju wykształcenia fachowego kobiet następujące środki: Stworzenie osobnych instytutów pedagogicznych w celu przysposobienia nauczycielek i wychowawczyń dla gimnazyów żeńskich i innych zakładów. Jednocześnie potrzebne jest rozszerzenie zakresu praw tych pracownic. Dla podniesienia zdrowotności powszechnej, szczególnie na wsi w zapadłych miejscowościach prowincyi śród ludu ubogiego, tudzież dla zapewnienia rzetelnej pomocy lekarskiej bardzo licznej kategoryi chorych płci niewieściej, konieczne jest wznowienie wykładów medycyny dla kobiet. Niezależnie od tych wykładów oraz kursów felczerskich i akuszeryjnych, potrzebne są osobne zakłady w celu wytworzenia pomocnic lekarzy i tak zwanych „uczonych akuszerek." Dalej uznano za rzecz pilną kursy dla przysposobienia do zawodów: handlowego, aptekarskiego, pocztowego, telegraficznego i innych. Część tych żądań i życzeń już spełniono. Mianowicie r. 1891 otwarto w Petersburgu kursy handlowe na następujących zasadach: Celem tej instytucyi jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie handlowe, niezbędne dla pracownic zakładów przemysłowo-handlowych i finansowych. Nauka trwa dwa lata; przedmioty rozpadają się na dwa działy: obowiązkowe i nieobowiązkowe. Do pierwszych należą: rachunki handlowe, korespondencya, buchhalterya, ekonomia polityczna, geografia handlowa, historya handlu, prawoznawstwo i koligrafia. Do drugich: języki obce — niemiecki, francuski, angielski i inne, korespondencya handlowa zagraniczna i towaroznawstwo. Oprócz tego, program może być rozszerzany w miarę potrzeby i doświadczenia, a więc z czasem wejdą: rysunki, stenografia, ćwiczenia na maszynach piszących i drukujących. Na kursy mają wstęp kobiety wszelkich stanów i wyznań, które ukończyły zakłady średnie ogólnie kształcące. W braku odpowiednich świadectw, kandydatki podlegają egzaminowi z języka rosyjskiego, matematyki, historyi i geografii w zakresie kursu szkół żeńskich. W razie dostatecznej liczby miejsc mogą być dopuszczane także wolne słuchaczki bez przedstawienia świadectw i egzaminów. Mają one prawo obierać jeden lub pewną grupę przedmiotów, ale nie otrzymują żadnych dyplomów. Opłata za całkowity kurs dwuroczny wynosi 250 rs., wnoszonych w ratach półrocznych, pierwszego roku rs. 150 (po 75), drugiego 100 (po 50). Według wykazu p. Strannolubskiego w miesięczniku *Obrazowanje*, przez cały czas istnienia kursów handlowych (1891—1895) było słuchaczek 90, z których 20 opuściło zakład przed skończeniem, skończyło 32, pozostało 38. Większość przybywa ze stron bardzo dalekich, nawet z Syberyi.

Zatwierdzony r. 1894 w Petersburgu tak zwany „Dom Anatola Demidowa" posiada dla kobiet specyalny oddział rachunków handlowych, celem wykształcenia rachmistrzyń, kasyerek, kantorzystek i sekretarek.

Jeszcze istnieje od r. 1894 jeden podobny zakład z internatem, ale służy tylko dla pewnej garstki uprzywilejowanych, więc nie ma znaczenia dla szerszego ogółu kobiet, poszukujących nauki fachowej.

Po za tym dorobkiem, stosunkowo niewielkim, w okresie między pierwszym a drugim (r. 1895) zjazdem profesyonalistów weszła na tory pożądane medycyna dla kobiet. Po czternastoletniej przerwie zatwierdzono nareszcie nowy przybytek tej gałęzi wiedzy. Krok to wielki, ale dotąd tylko na gruncie teoretyczno-prawnym. Obecnie kobiety muszą jeszcze kołatać do uniwersytetów zagranicznych i podczas gdy się narzeka na nadprodukcyę lekarzy, w całem państwie przeciętnie wypada jeden z nich prawie na 11,000 ludności. W Rosyi europejskiej jeden na 9,600, w Królestwie Polskiem na 8,200, w guberniach ziemskich na 10,000, nieziemskich — 10,100. Na Kaukazie 1 lekarz na 21,000 mieszkańców, w Syberyi — przeszło na 22,000, a na obszarach środkowo-azyatyckich suma ludności oddanej pod opiekę jednego lekarza, dochodzi do bajecznych rozmiarów: 103,500! Dodajmy, że tak mała liczba lekarzy w stosunku do ludności, jest na owych obszarach nierównomiernie rozmieszczona w miastach i po wsiach. Tak np. r. 1891 w miastach było prawie 71% na wsi 29%. Stosunek ten aż nadto wymownie stwierdza ogromne zaniedbanie prowincyi pod względem opieki zdrowia powszechnego. Gdy przy tem weźmiemy pod uwagę ciemnotę i niechlujstwo mas ludności, gdzie lekarz musiałby jednocześnie być nietylko opiekunem zdrowia, lecz i pedagogiem-hygienistą, a zrozumiemy, jak jeszcze wielkie zadanie leży, dotąd nie tknięte przez lekarzy. I dziwić się nie można, że oni stronią od tych przestrzeni, w ciemnościach spowitych. Trzeba nadzwyczajnego poświęcenia, żelaznej woli i cierpliwości nieprzebranej, ażeby się odważyć na takie posłannictwo—zaprzedanie całej swej istoty obowiązkom społecznym. Na to potrafiły dotąd zdobyć się tylko, o ironio!—kobiety, „słabo i niezdatne" do tego rodzaju obowiązków—jak je okrzyczano. Nie wahały się one nawet pójść za Ural, morze Kaspijskie i Aralskie i oddać się na usługi wyznawcom Mahometa. Potrafiły śród tej ludności brudnej i ciemnej zaskarbić zaufanie, wzbudzić zamiłowanie czystości i troskliwość o własne zdrowie. Dlatego też otwarcie przybytku medycyny dla kobiet ma doniosłe znaczenie, bo ich nowe zastępy nie zawahają się pójść tam, gdzie mężczyźni iść nie chcą. Nie przerazi ich ani brak towarzystwa, ani klubów, ani nawet pensya stosunkowo za mała. Z takimi przymiotami owa robotnica inteligentna, jako współzawodniczka mężczyzn, nie jest groźna.

Praca dla lekarzy śród mas ludności ciemnej tem jest cięższa, że prawie zawsze ma on do czynienia z epidemiami i chorobami zaraźliwemi. W grudniu r. b. będzie zwołany zjazd lekarski dla obmyślenia środków walki z wielką klęską tego rodzaju: syfilisem. R. 1880 było syfilityków i wogóle weneryków ujawnionych w całem państwie 256,000; r. 1886 liczba ich dosięgła prawie pół miliona (496,000), a w r. 1890 urosła prawie do miliona (916,000). A jakież masy muszą być jeszcze tych, którzy noszą w ukryciu owe straszne choroby! Lekarka, pani Sander, która praktykowała siedem miesięcy w jednej wsi gub. Tambowskiej, zaznacza, iż przez ten okres zwróciło się do niej o pomoc 523 dotkniętych syfilisem, tj. przeszło 1/5 ogólnej liczby ludności. Twierdzi ona, że na terytoryum jej praktyki nie można znaleźć chociaż jednej chaty, w której nie byłoby syfilityka. Choroba ta na wsi — mówi p. Sander, tem jest groźniejsza, że pozostawiona naturalnemu biegowi, prowadzi do okropnych następstw. Świadectwem tego są starcze fizyognomie dzieci, które lud nazywa „zgnilakami." Dr. Frynowski w gub. Pskow-

skiej naliczył 35% ludności włościańskiej, dotkniętej syfilisem. W obu guberniach tam, gdzie się szerzy owa klęska, niema ani fabryk, ani też wędrówek ludności na zarobki. Można sobie wyobrazić, jak zastraszające rozmiary przybrała choroba w tych miejscowościach, gdzie i owe dwa warunki ekonomiczne istnieją. Ileż daloby się naliczyć innych przykładów, świadczących o smutnych warunkach zdrowotnych wielkich mas ludności i jednocześnie dotkliwym braku pomocy lekarskiej! Powszechne i słuszne daje się u nas słyszeć narzekanie na działalność felczerów, ale nawet są miejscowości, gdzie i tych ludność poszukuje z wielkim trudem. Wreszcie daje się odczuwać dotkliwy brak akuszerek. Oto są wymowne cyfry, dotyczące całego państwa:

Lata	[illegible]	Liczba akuszerek	Liczba ur. na 1 akusz.
1887	4,884,446	6,618	[illegible]
1888	5,116,996	6,289	813
1889	5,128,841	6,928	740
1890	5,227,118	7,276	718
1891	5,369,209	7,497	716

Tak więc na jedną akuszerkę przypada przeciętnie dwa urodzenia dziennie. W pojedynczych guberniach i prowincyach stosunek ten jest jeszcze jaskrawszym. Roku 1890 w Królestwie Polskiem przypadała jedna akuszerka na 2,400 kobiet zdolnych do rodzenia, w guberniach nieziemskich jedna na 4,300, ziemskich — 5,000, wogóle w Rosyi europejskiej na 3,600, na Kaukazie — 14,200, w Syberyi na 5,400, w posiadłościach Azyi środkowej — na 21,500. Są gubernie, gdzie pomoc akuszeryjna jest niesłychanie nędzna, np. gubernia Wołyńska posiada 51 akuszerek na 117,646 urodzeń, tj. jedna na 2,307 urodzeń; w gub. Czernihowskiej 46 akuszerek na 103,038 urodzeń, czyli jedna na 2,240 urodzeń. W r. 1887 na całym obszarze czarnomorskim Kaukazu była tylko jedna akuszerka; w rozległej gub. Jenisejskiej tylko 8. Charakterystycznem jeszcze jest to zjawisko, że w guberniach Rosyi europejskiej więcej jest lekarzy, niż akuszerek.

Wobec tych faktów wymownych i wogóle zbyt słabej organizacyi pomocy lekarskiej, uprzystępnienie medycyny kobietom wraz z szerokiem uwzględnieniem akuszeryi będzie wypadkiem doniosłym dla setek tysięcy, a nawet milionów ludzi. Jaka powinna być pomoc lekarska w owym zakresie i jakie należy wykształcić specyalistki, pisaliśmy w roku przeszłym, a nasi oponenci rzucili na tę kwestyę oświetlenie z różnych stron, więc obecnie zbytecznem byłoby ponownie roztrząsać sprawę. Dodać jeszcze winniśmy, że Instytut medyczny dla kobiet będzie miał prawo otworzyć osobny kurs farmaceutyczny, co również jest faktem ważnym.

Przy sposobności zaznaczyć musimy zbyt rażący brak szkół odpowiednich. Według danych statystyki urzędowej, opieszałej w wykazach, r. 1880 w całej Rosyi europejskiej było różnych typów zakładów naukowych, poświęconych medycynie: męzkich 35 z 4,053 słuchaczów, żeńskich 25 z 1,710 słuchaczek. Według zaś ostatecznych wykazów, ogłoszonych r. 1890, zakładów tych było: męzkich tylko 30 z 3,372 słuchaczów; żeńskich zaś — według danych wcześniejszych z r. 1886— na tej samej przestrzeni 26, czyli o 1 więcej, ale natomiast zniżyła się cyfra słuchaczek do 1,251, tj. więcej, niż o ¼ poprzedniej liczby. Zjawisko to chyba już przypisać należy nieprzyjaznym warunkom kształcenia się.

Widzimy z powyższych danych, że zarówno szeregi pracowników i pracownic na polu medycyny, jak i instytucyj, wytwarzających nowe siły, jest niesłychanie mało na przestrzeni prawie 20 milionów wiorst kwadratowych, zaludnionej 125 milionami mieszkańców. Oczywiście wykluczyć tu trzeba znamienny nadmiar owych sił lekarskich w wielkich miastach. Na obu zjazdach profesyonalistów z szczególnym naciskiem zaznaczono rolę pedagogiczną kobiety, tem donioślejszą, że wielkie masy ludności zupełnie ciemnej czekają na tę pochodnię, która ma właśnie zabłysnąć w rękach niewieścich. Ale do tego potrzebna jest organizacya nauczycielska nietylko wzmocniona, lecz i przekształcona gruntownie. W ostatnich czasach wszędzie widzimy znamienny fakt, uznany już przez wielu jako prawo socyalne życia wszystkich narodów cywilizowanych: stopniowe zagarnianie szkoły elementarnej przez kobietę-wychowawczynię. Na mocy poważnych źródeł przyjrzymy się temu zjawisku bliżej w dalszym ciągu.

Zen. Piet.

PAMIĘTNIK.

Przed sądem ogółu.

Kuryer Codzienny ogłosił konkurs na powieść, którego warunki podajemy na innem miejscu, tu zaś musimy zaznaczyć jeden: Oto sędziami mają być czytelnicy. Większością głosów będzie zaliczony do nagrody utwór, najbardziej przypadający do smaku publiczności. Jakkolwiek komitet konkursowy wzywa wszystkich powieściopisarzy naszych, wątpimy jednak, czy wobec takich warunków będą mieli odwagę wystąpić najbardziej utalentowani. Czem jest sąd owej różnobarwnej publiczności, przekona się ten, kto przejrzy kartki jakiego arcydzieła literatury np. w czytelni bezpłatnej: „Ta książka nic nie warta," „Ta książka jest głupia," „Ta książka jest nudna i wcale niezabawna." Takie są dopiski, poczynione przez czytelników ołówkiem na marginesach utworów, które nas entuzyazmowały, których uczyliśmy się niemal na pamięć. Niedawno spotkałem młodzieńca na raucie, bawiącego gości deklamacyą. — „Czemu panowie deklamujący — zapytałem go — nie nauczycie się prześlicznego wiersza Konopnickiej „Za oceanem?" — „Ja nie uznaję Konopnickiej — odparł mi na to; — nudna, przesadna!.." Przypominam ogłoszoną przez jedno z pism obcych odezwę do czytelników: jaka książka w życiu najbardziej im się podobała? Ktoś odpowiedział, że podręcznik stolarstwa, inny—że historya o królewnie neapolitańskiej, jeszcze ktoś, że „Życie św. Genowefy." Kiedy Sienkiewicz pisał swoją „trylogię" i drukował w odcinkach gazet, podobno czytelnicy zasypywali go listami z prośbą, ażeby nie uśmiercał swoich bohaterów i kończył powieści w ten sposób: „I ja tam byłem, miód i wino piłem..." Rozumiemy gorącą chęć redakcyi zjednania możliwie największej liczby abonentów, chociażby za pomocą połechtania ich miłości własnej. Z tej samej pobudki wypływa akord konkursowy z tonu obłudnej pruderyi ogółu. Stąd zastrzeżenie, ażeby powieść przedstawiała się w salonie pod postacią dziewczęcia z oczami spuszczonemi i stanikiem zapiętym pod samą szyję. Dopóki pismo w roli bawiciela stara się dogadzać kaprysom i nawyknieniom swych czytelników, póki zaprzężone do ich dyszla, stara się chodzić po wązkich ścieżkach, póty jeszcze zasługuje na pobłażanie. Ale skoro usiłuje z autorów literatury pięknej uczynić eunuchów i powieści przystosować do wymagań pensyonarki, szwaczki, dewotki lub „panie dobrodzieju" tego, co prenumeruje gazetę dla ogłoszeń, to już zamach oczywisty na literaturę powieściową, który w żaden sposób tolerowanym być nie może. Rozumiem, jeżeli fabrykant wyrabia chustki według wymagań Ostjaków, Sartów lub Wogułów, bo obok tej kategoryi towaru ma on jeszcze piękno estetyczne tkaniny, mogące zaspokoić najwybredniejszy gust człowieka cywilizowanego. Pismo nie może pokrajać swego odcinka na liczne kategorye, odpowiadające różnorodnym upodobaniom i potrzebom czytelników. A ponieważ znaczna ich większość, szczególnie prenumerujących pisma codzienne, bardziej się zbliża w zakresie umysłowym do tych konsumentów towaru fabrycznego, zadawalających się prostemi malowankami i świecidełkami, więc redakcya ze względu na swoje warunki rynkowe, musi poświęcić wymagania i potrzeby garstki wybredniejszych dla owej większości. *—p.—*

Przygotowania.

Zbliżająca się wystawa powszechna w Niższym Nowogrodzie dopiero niedawno zaczęła budzić żywe zainteresowanie śród ogółu naszego. Przemysłowcy i rzemieślnicy tutejsi zapowiedzieli swój udział nie tak wprawdzie liczny, jakby się tego spodziewać należało, ale w każdym razie liczniejszy, niż kiedykolwiek, może dlatego, że wystawa ta zapowiada się jako coś niezwykłego, jako poglądowe dokładne scharakteryzowanie wszelkich gałęzi wytwórczości w całem państwie, rozwoju techniki, kultury i sztuki. Nadto zwykły jarmark doroczny—europejsko-azyatycki, połączony będzie z tą uroczystością popisową. Chwila więc to niezmiernie ważna dla zawiązania stałych stosunków z rynkami odległymi. Wiele przedmiotów już wysłano nad Wołgę, część zaś pozostała jeszcze w Warszawie i złożyła się na próbną wystawę w Muzeum przemysłu i rolnictwa. Są to modele ciesielskie — świadectwo niezmiernej cierpliwości i wielce umiejętnej pracy. Szczególnie się wyróżnia model warsztatów mechanicznych kolei Wiedeńskiej, które będą wkrótce przeniesione do Pruszkowa i, o ile przypuszczać można, staną się wzorowymi pod każdym względem. Twórcą modelu jest p. Kręcki, urzędnik kolejowy, który dwa lata pracował nad tem dziełem. Każdy najdrobniejszy szczegół jest z nadzwyczajną dokładnością wykończony. Nietylko budynki robią złudzenie gmachów rzeczywistych, widzianych z wielkiej wysokości, ale nawet wagony, zwrotnice, lampy elektryczne, a dalej pola uprawne, łąki, ogrody, odtworzone za pomocą mchów i ziemi zabarwionej. Z innych modelów tego rodzaju, zasługujących na uwagę, wyróżniają się: konstrukcye różnych dachów, zrobiono przez pp.: Henryka Kreczmara, Henryka Martensa, M. Horna i S. Leipolda. Dalej — mosty pp.: M. Neumana, Jana Leipolda, Kuczyńskiego i B. Szczepańskiego i wiele innych modelów z dziedziny budownictwa. Przedstawiają one nietylko świadectwo cierpliwości i pracy artystycznej w zakresie rzemiosła, ale nadto dają poglądowy obraz udoskonaleń technicznych w tej mierze. Dochód z owego popisu, urządzonego staraniem p. Feliksa Ryczerskiego, przeznaczono dla budowy hali gimnastycznej. Zjazd zapowiedziany na lipiec podczas wystawy w Niższym Nowogrodzie, pobudził kilku członków Towarzystwa przemysłu i handlu do opracowania odpowiednich referatów, wyjaśniających i charakteryzujących potrzeby nasze. Mianowicie pp.: Malinowski i Makowiecki wzięli w opiekę przemysł drobny wiejski; p. Jeziorański pracuje nad kwestyą zniżenia ceł, p. Suligowski będzie popierał sprawę racyonalniejszych taryf; o syndykatach da pracę p. Dzierzbicki, o elewatorach p. Jeziorański, który się stał w ostatnich czasach wielkim przeciwnikiem tej organizacyi, na podstawie nowego światła, wydobytego z warunków amerykańskich, pomimo, że na naszym

gruncie ekonomicznym elewatory mogą mieć zupełnie inny charakter. Zobaczymy, jak będzie przyjęte na zjeździe to ponure oświetlenie p. Jeziorańskiego, zaczerpnięte z pracy sprawozdawczej Schumachera. Dodać winniśmy, że ogół, zainteresowany wystawą, z upragnieniem oczekiwał zniżki kosztów przejazdu do Niższego Nowogrodu. Niedawno atoli ogłoszony rezultat uchwał w tym względzie zawiódł oczekiwania. Zapewniono bowiem jedynie znaczne udogodnienia dla gości zagranicznych. Ludność zaś w obrębie państwa korzystać będzie z następujących ulg: Od 1 maja bilety powrotne będą sprzedawać wszystkie stacye kolejowe. Drogi: Wiedeńska, Nadwiślańska, Terespolska. Dąbrowska, Łódzka, Poleskie, Południowo-Zachodnie i kilka innych, wydawać będą takie bilety również do Jarosławia. Wogóle mają być one ważne na wszystkie pociągi, nie wyłączając kuryerskich i pośpiesznych. Tylko na Mikołajowskiej i Niższo-Nowogrodzkiej za kuryerskie pobierana będzie opłata dodatkowa. Wreszcie pomiędzy Moskwą a Niższym Nowogrodem będą bilety abonamentowe na 10 dni znacznie tańsze. Cena biletu wystawowego z Warszawy przez Moskwę (za przestrzeń tam i z powrotem 3,268 wiorst) wynosić ma: I kl.—45 rs., II—27, III—18 rs. Za tę samą przestrzeń podług taryfy normalnej podróżni płacą obecnie: I kl.—57 rs. II—34, III—22 rs. 80 kop. Zatem zniżka jest nieznaczna. Klasą pierwszą jeżdżą albo zamożni, albo utracyusze, goniący resztkami fortuny; dla jednych więc i drugich zniżka niema ani celu, ani znaczenia. Należało ją dać, w stosunku 50% ceny obecnej, tylko podróżnym klasy II i III-ej.

Nowe „prezydyum.“

Na posiedzeniu marcowem sekcya rolna drogą wyborów zmieniła swych gospodarzów. Prezes hr. Czacki ustąpił, jego zaś miejsce zajął dr. Kowalski; p. Jeziorański, chociaż powołany ponownie na wiceprezesa, usunął się zupełnie, natomiast obowiązki jego objął p. Stanisław Dzierzbicki. Jednym sekretarzem nadal pozostał p. Chaniewski, na drugiego powołano p. Jórskiego. O ile działalność i zdolności tych ludzi znamy, możemy tylko członkom sekcyi powinszować tak trafnego wyboru. Nie wątpimy, że dr. Kowalski, człowiek energiczny, gruntownie wykształcony, obdarzony umysłem jasnym i trzeźwym, zechce być *czynnym* prezesem, tj. nie figurować jedynie na liście, lecz brać żywy i stały udział w pracy. Od p. Czackiego nie można było wymagać tak wielkiej ofiary, gdyż piastuje on inne urzędy, pochłaniające czas i uwagę. Nie mniej przeto, jako członek rady ministeryum rolnictwa, może być pożytecznym dla ogółu naszych ziemian. P. Jeziorańskiemu trzeba przyznać, że był przez parę lat szczerze oddany sekcyi, nie zawsze jednak umiał pozbywać się stronności i uprzedzeń, skutkiem czego wiele ważnych spraw przeszło mimo jego uszu, mnóstwo zaś innych, również ważnych, pochłonęły bezowocnie delegacye, za których pomocą p. wice-prezes szybko się załatwiał z kwestyami wszelkiego rodzaju. Dr. Kowalski na pierwszem już posiedzeniu w ubiegły poniedziałek wprowadził nowość bardzo pożądaną: członkowie wszelkie swoje wnioski będą nadal podawać na piśmie, dzięki temu nie pójdą one w niepamięć, nie będą czekać lat całych na rozstrzygnięcie i nie rozpłyną się w powodzi dyskusyj jałowych, nie zawsze prowadzonych po niciach logiki i znajomości rzeczy. W ten sposób powstanie materyał, który posłuży do pracy pożytecznej i da grunt rozprawom celowym. Jednocześnie mniej będzie się tworzyć delegacyj, które, jak sami członkowie sekcyi przyznali,—służą tylko do „zaprzepaszczenia“ spraw ważnych.

„Pierwsi.“

Znamienną cechą blagierów, ludzi płytkich lecz wypolerowanych w „towarzystwie,“ jest niezmordowana praca nad tem, ażeby otoczenie zwróciło na nich uwagę. Pustotę swych głów, dźwięczących za lekkiem dotknięciem jak bęben mocno napięty, starają się pokryć głośną samoreklamą, opowiadaniem wszem wobec i każdemu z osobna o swoich czynach, drobnych jak ziarnka piasku a wyrastających w ich ustach do rozmiarów wielkich skał granitowych, panujących nad okolicą szeroką. W zapale tej chwalby często i czyny cudze przywłaszczają sobie. Coś podobnego widzimy obecnie w prasie brukowej. Jałowość szpalt usiłuje ona pokryć głośnem krzyczeniem o swoich zasługach, dawnych i obecnych. Najcharakterystyczniejszem jest wmawianie czytelnikom pierwszeństwa swego w niesieniu pochodni po drodze do dziedzin, które mogą dać społeczeństwu pożytek moralny albo materyalny: „W dwóch artykułach, zatytułowanych „Koleje syberyjskie,“ drukowanych przed kilku dniami w naszem piśmie — głosi jeden z tych organów — *pierwsi* w prasie naszej zaznaczyliśmy, jak olbrzymią doniosłość mieć będą te koleje.“ Tu już śmiałość blagi zaszła zdumiewająco daleko. Znaczna część ogółu bardzo się interesuje koleją Syberyjską, więc dobrze pamięta wyczerpujące artykuły o niej, umieszczane w poważnych pismach naszych kilkakrotnie od roku 1890. Roztrząsały one znaczenie w przyszłości tej wielkiej drogi europejsko-azyatyckiej pod względem ekonomicznym, technicznym i kulturalnym. Szkoda, że dziś *[illegible] pierwsi* nie zajrzeli do tych źródeł; znaleźliby tam bez trudu materyał, któryby nadał więcej wagi ich notatkom, przepisanym z obcych gazet. Nie na tem się kończy samochwalstwo. Przeczytawszy o mozolnych i poważnych zadaniach pewnego odłamu prasy, wołają: „To my właśnie jesteśmy tymi!“ Znaliśmy myśliwego, wielkiego kłamcę, który będąc raz w życiu na obławie, strzelił do niedźwiedzia i chybił; jego zaś sąsiad, stojący nieopodal, położył zwierza trupem. Niefortunny strzelec zaczął jednak opowiadać w gronie znajomych, że on był tym bohaterem, ale gdy odwróciwszy się nagle, spostrzegł towarzysza szyderczo uśmiechniętego, który go obronił od oskalpowania głowy pazurami króla puszczy — zawołał: „A, i on *także* strzelał!“ I owe pisemka, zawsze i wszędzie pierwsze, strzelają często do tarczy, po za którą leżą względy i łaski czytelników, ale niezbyt celnie, więc zamiast zaskarbić zaufanie ogółu, mogą tylko wywołać jego ironię i nieufność.

NĘDZA LUDU WIEJSKIEGO W GALICYI.

II.

Mówiąc o nędzy ludu wiejskiego w Galicyi, z konieczności muszę być jednostronnym, tj. mieć na względzie własność drobną i małą, wyłącznie włościańską. Z tej też racyi pomijam wszystkie tarany, używane zwykle bez skutku przez pisma rolnicze — jak: współzawodnictwo zamorskie, brak organizacyi handlowej, wysokie taryfy przewozowe, długość galicyjskich linij kolejowych jako dróg dowozowych itd. Wszystkie te uwagi są niezawodnie prawdziwe i doniosłe, dla tych wszakże tylko, którzy coś mają na sprzedaż lub do przewiezienia. Ludność wiejska nie jest w tem szczęśliwem położeniu; ona, jak powiedziałem, zbywa z konieczności, nie to, czego nie potrzebuje a może wymieniać na pieniądze, lecz to, co od ust sobie odejmuje. Z tego wynika, że z produkcyą swoją— w dosłownem znaczeniu, bo otrzymaną pracą rąk własnych — nie potrzebuje stawić się na targach międzynarodowych; zbywa je w najbliższem miasteczku najzręczniejszej pijawce.

Stan taki, a raczej taki stosunek z konieczności, nie jest bynajmniej jakąś właściwością anormalną galicyjską, istnieje on wszędzie tam, gdzie ludność jest ciemna, pozbawiona wszelkiej opieki i uboga. Stara to prawda, że ludzie ubodzy najdrożej za wszystko płacą. Im ciemnota i ubóstwo ludu jest większe, tem więcej wyzyskiwaczy poluje na tę ciemnotę i nędzę, ażeby z niej żyć i ciągnąć korzyści, szczególnie gdzie, jak w Galicyi, kontrola państwowa pozostawia wiele do życzenia.

Następstwem tego wszystkiego jest nadzwyczajne odłużenie własności ziemskiej, które od r. 1882, dzięki Dunajewskiemu, stworzyło najważniejszy bodziec do emigracyi. Rzućmy tylko okiem na cyfry: odłużenie własności ziemskiej wynosiło w 1868 r. 115 mil. złr. (mowa tu tylko o tabularnem odłużeniu), zaś w r. 1892 dług wynosił już 180 mil. złr., to znaczy, wyrósł o 68 milionów; w tym samym czasie dług tabularny własności włościańskiej wynosił w 1868 r. 15 mil., w 1892 — 75 mil., czyli powiększył się pięciokrotnie. Odłużenie to można odnieść tylko do najbogatszych właścicieli, którzy posiadają łączność i środki poszukiwania pożyczki w mieście i, co najważniejsza, mają na co ją zaciągnąć; większość drobnych właścicieli, od 1—5 morgów, zaciąga pożyczki u lichwiarza i po pewnym czasie pozostawia ziemię w jego ręku.

Takie długi nie są wprawdzie intabulowane, ale one to głównie ważą na szali, gdy trzeba zastanawiać się nad tem, co robić jutro i czem wyżywić rodzinę? Ziemia i gospodarstwo idą przeto do lichwiarza na pokrycie długu, a resztka, jeżeli pozostanie — na kupno biletu do Ameryki.

Nie będę bynajmniej zastanawiać się nad tem, co się dzieje na tej drodze cierniowej, która się nazywa podróżą do Brazylii; ilu istotnie dostaje się tam, a ilu wraca z podróży—z braku funduszów. W dziejach ludu wiejskiego w Europie, galicyjski ruch emigracyjny z nędzy zajmie niezawodnie jedno z pierwszych miejsc, a dla przyszłego historyka naszej doby będzie jednym z najciekawszych faktów życia dzisiejszego. W fakcie tym łatwo doszukać się wskazówek, jaką potęgą rujnującą stać się może państwo względem własnych obywateli i jak często największe wysiłki i ofiary nie są w stanie poprawić krzywdy, zrobionej przez chciwość. Zamiast ochraniania sił pracujących, w Galicyi istnieje system wyzyskiwania ich lub niszczenia w imię jakichś idealnych celów, które przynoszą pożytek jednostkom, a nędzę milionom.

Cały ciężar podatków leży obecnie bezwątpienia na klasie robotniczej wogóle, a do tej kategoryi da się zaliczyć ludność wiejska. Kto u nas posiada kilka morgów ziemi, które w Belgii lub Szwajcaryi dać mogą dobrobyt rodzinie, ten nie ma co na własnym kawałku robić, musi pracować u sąsiada, otrzymuje zarobek tylko drogą łaski, gdyż zapotrzebowanie sił roboczych wiejskich jest mniejsze o wiele od zaofiarowania. Nie dość tego: zarobek ów jest fikcyjny. Robotnik wiejski w zimie zarabia 20 — często mniej — do 30 centów dziennie, a w lecie do 50 c. i to w czasie żniwa tylko. Wyżywienie kosztuje prawie tyleż, z czego wynika, że pracę swoją oddaje darmo. Śmieszne to, a jednak tak jest. Jakiż może mieć w tem wyrachowanie? — ktoś zapyta. — Bardzo proste. Tej trochy lichego pożywienia, które posiada, nie sprzeda nikomu, bo każdy jest ledwie nie w tem samem położeniu, to znaczy, nie ma pienię-

dzy na zakupno, sprzedaje więc pracę za trochę gotówki, potrzebnej na podatki, ubranie i procent dla lichwiarza. Jest to życie z dnia na dzień, bez jutra, bez przyszłości, bez nadziei polepszenia.

Wyjątkowo lepsze położenie włościan rzadko można znaleźć, chyba w tych powiatach, które posiadają więcej inwentarza żywego. W takim razie pieniądze, pobrane za sprzedane bydło, idą na pokrycie należytości państwowych. Do takich szczęśliwych powiatów należą: Kałusz, Dolina, Stryj, gdzie na 100 ludzi przypada 50—70 sztuk bydła, ale też są to powiaty, posiadające dużo pastwisk naturalnych — jest to dar losu, nie zasługa państwa.

Drobny przemysł wiejski, który ma na celu zaspokojenie potrzeb ludu rolnego, jak garncarstwo, wyroby naczyń, sprzętów i materyałów drzewnych, niezbędnych w gospodarstwie (wozy, sanie, części narzędzi rolniczych itp.) — wszystko to opodatkowane tak wysoko, połączone z tylu nieprzyjemnościami skutkiem zetknięcia się z urzędem podatkowym, że przestało przynosić zyski drobne. Oczywiście skupia się to w ręku przedsiębiorców, przybiera charakter fabryczny, zwiększa budżet ludu wiejskiego, a w zamian nie pozostaje nic. Zima dla niego jest porą bezczynności przymusowej, gdyż w lecie wyjątkowo zatrudnienie znajduje, a folwark, jak powiedziałem, małą tylko ilością robotnika zadowolić się może.

Cięży przeto na ludzie wiejskim zbyt wysokie opodatkowanie, nieproporcyonalne ani do wartości ziemi, ani do wartości włożonej w nią pracy; nieprawidłowy rozkład podatków pomiędzy klasy i warstwy obarczone w ten sposób, że własność włościańska, wytwarzająca mniej od średniej i wielkiej, posiadająca gorszą glebę, a prawie pozbawiona pastwisk i lasów, płaci daleko więcej podatków na cele autonomiczne i administracyjne, a nawet państwowe. Dodać do tego trzeba, że ludność wiejska, jako ciemna i bezbronna, nękana jest nietylko wskutek rozpanoszonego fiskalizmu, lecz także z powodu złej organizacyi urzędów podatkowych, kierowanej nie duchem prawa, względności, lecz dawnego biurokratyzmu austryackiego, którego nikt w idealnej jego głupocie dotychczas nie przewyższył. Żółwia powolność w załatwianiu spraw t. z. odpisywania podatków, czyli zwolnienia od niesłusznie nałożonej opłaty, skutkiem czego włościanie wnoszą przez kilka lat podatek nie należny wcale, brak uczciwych środków ratunkowych pod firmą kredytu — oto są przyczyny, o których pokrótce mówiliśmy.

Są jednak inne jeszcze, wobec których włościanin narzeka, nietylko bezbronny, lecz nieświadomy nawet istnienia przyczyn, przynoszących mu w ostatecznym rezultacie ruinę majątkową.

Cóż to za przyczyny?

W prasie naszej można zawsze, od wielu lat, spotkać mnóstwo zarzutów, powtarzanych z godną pochwały jednomyślnością i bez żadnych zmian — jak zadanie szkolne, przepisane od najbliższego kolegi. Niektóre z tych zarzutów pominę zupełnie, zastanowię się tylko nad tymi, które wydają się najbardziej uzasadnionymi, których istnienia zaprzeczyć nie można, mianowicie: że włościanin nie ma dotychczas pojęcia o swoim fachu, a przeważnie prowadzi go tak, jak przed tysiącem lat; że współzawodnictwo Stanów Zjednoczonych i Indyi uniemożliwiło naszym rolnikom produkcyę mniej lub więcej zyskowną. Stan ten, jak choroba nieuleczalna, trwający od lat dwunastu, nazwano przesileniem rolniczem.

Co do pierwszego zarzutu, zrozumiano wszędzie doniosłość jego i wszędzie rozpoczęto jednolitą, można powiedzieć, akcyę, zakładano szkółki rolnicze niższe i średnie, stworzono instytucyę nauczycieli wędrownych, szkółki zimowe, zaczęto wprowadzać elementarne wykłady rolnictwa do szkół wiejskich—co dla przyszłości jest niezawodnie najdonioślejszem — i zastosowano mnóstwo innych środków ratunkowych.

Wszystkie te jednak środki, którym ani z punktu fachowego, ani ekonomicznego nic nie można było zarzucić, przyniosły korzyści drobne, w żadnym prawie stosunku nie stojące do wydatków na nie wyłożonych. Jest to tak dalece prawdą, acz smutną, że znalazła ona urzeczywistnienie w fakcie bardzo wybitnym: w masowej emigracyi ludu.

Daleki jestem od tego, abym wyliczone i pominięte przyczyny uważał za te właśnie, które wyłącznie wywołały przysłowiową już dzisiaj nędzę galicyjską. Skala opodatkowania w Anglii i Francyi jest jeszcze wyższą, niż u nas, zaludnienie natomiast gęstsze, własność włościańska jeszcze drobniejsza w niektórych krajach; chłop włoski, a w wielu miejscach francuski, nie stoi wcale o wiele wyżej pod względem uzdolnienia fachowego od naszego mazura, a jednak nie ma tam nędzy i emigracya posiada charakter prawidłowy. Możnaby wiele złożyć na karb łagodniejszego klimatu, który, jak wiemy, wywiera doniosły wpływ na ogólną sumę wytwórczości, ale słońce nie może zwalczyć tej ewolucyi ekonomicznej, jaka nareszcie falami swemi doszła do nas.

S. W.

LISTY PETERSBURSKIE.

Prywat-docent psychiatryi, dr. Tomaszewski, w ostatnich tygodniach postu miał dwa odczyty na rzecz wyższych kursów żeńskich.

Tematem rozpraw był najnowszy pogląd psychiatryi na zwyrodnienie.

Starożytni, jak wiadomo, uznawali pewien idealny typ człowieka, od którego, dzięki nieprawidłowemu wychowaniu, stosunkom społecznym itd. — ludzkość odeszła.

Odnośnie do moralności ten pogląd głosili jeszcze Horacy, Lukrecyusz, Seneka. Ich zwolennik Rousseau w swym *Emilu* poszukuje warunków, przy których można odtworzyć moralność praojców.

Cuvier mniema, że i w fizycznym ustroju ludzkość utraciła typ praojców. Lat 40 temu Morel, wychodząc z tej zasady, ogłasza traktat o zwyrodnieniu rasy ludzkiej i daje początek nowszym poglądom na psychiatryę, które też długo zajmowały umysły lekarzy, antropologów i sędziów kryminalnych. Z czasem jednak, gdy idea Cuviera upadła, gdy teorya rozwoju i darwinizmu wytworzyły inne poglądy na ród ludzki — w teoryi Morela uczyniono wyłomy. Dzisiejszy pogląd nie uznaje idealnego pierwotnego typu, przeto samo zwyrodnienie inaczej się przedstawi. Cele jednostki ludzkiej są dwojakie: walka o byt i walka o zachowanie rodzaju. Jeśli ustrój fizyczny i anatomiczny pewnej jednostki dopasowany jest należycie dla zwycięstw i w porównaniu z innymi ma pewną przewyżkę przymiotów, drogą dziedziczności przekazuje je następnym pokoleniom, ale tą samą drogą inny przelewa swe wady.

W pierwszym wypadku otrzymujemy typ ulepszony, w drugim — zwyrodniały.

Przymiot lub wadliwość w pewnym osobniku, zależne od zbiegu przyjaznych lub wrogich okoliczności, zrazu bywają prawie niedostrzegalne, w następnych jednak pokoleniach, skoro czynniki są stałe, wytwarzają trwałe zjawisko w wyższym stopniu objawów: wyższy typ ewolucyi lub zwyrodnienia.

Prelegent wylicza czynniki osłabiające organizm i czyniące jednostkę w porównaniu z innemi mniej zdolną do walki, a mianowicie: głód, alkoholizm, wojny uciążliwe, ogólne nieszczęście narodowe itd. Do tego możemy dodać z poszukiwań Drilla: niepewność jutra, denerwująca walka o byt, niehygieniczne życie wielkomiejskie. Wszystko są to czynniki, które wyczerpują siły, niszczą nerwy, a działając całemi pokoleniami, wiodą drogą zwyrodnienia do zagłady.

Wypadkowo jakaś jednostka bez żadnego dziedzictwa może posiąść cechy zwyrodnienia; przyczyną tego zjawiska zwykle bywa choroba w niemowlęctwie, albo nawet przed urodzeniem, poranienie głowy, alkoholizm dziecka itp. Przy porównaniu jednak chorób dziecinnych i wypadkowych znajdujemy różnicę. Pierwsze wpływają na potomków, drugie zaś zwykle kończą się w danej jednostce i tylko w szczególnych wypadkach bywają przekazywane.

Dalej prelegent zaznaczył, że atawizm i zwyrodnienie w swych następstwach są zjawiskami zupełnie różnemi: najskrajniejszy atawizm daje typ nierozwinięty, zdolny jednak w dalszym ciągu do rozwoju; najskrajniejsze zwyrodnienie, czyli jak autor powiada, idealny typ tego zjawiska — idyota — jest okazem patalogicznym: śmierć rodzaju.

Dla uwydatnienia różnicy chorób dziedzicznych i nabytych, dr. T. zaznaczył: Paraliż ścięgn oczu, powstały od upływu krwi, nie staje się przyczynkiem zwyrodnienia, zaś paraliż tych ścięgn odziedziczony sprowadza zagładę rodzaju.

W liczbie oznak zwyrodnienia są: zbeksztalcenie stopy, kolana, pięście lub stopy o sześciu palcach, asymetrya czaszki, wrodzony paraliż, rozdwojone usta, podniebienie itd. Oprócz oznak anatomicznych, bywają i psychyczne, zależne od choroby nerwów, niemające zresztą z fizycznemi żadnej łączności; mogą działać jednocześnie, ale bywają też każde z osobna.

Nerwowo-psychiczną sferę zwyrodniałych możemy rozważać jako utratę równowagi w działalności ośrodków nerwowych (centrów), które są kierownikami życia psychicznego. Ośrodki te znajdują się w mózgu głowy i rdzeniu pnia pacierzowego; przyczem, dla harmonijnej ich działalności, niezbędna jest koordynacya wspólna. Prelegent przytoczył następny przykład: Człowiek w dzikim stanie przy samoobronie powinien mieć zdrowy instynkt i działanie tak zwanych ośrodków emocyonalnych, założonych w tylnej części czaszki; ażeby zaś poruszyć do działalności pewne ścięgna, muszą wejść w grę ośrodki rdzenia pacierzowego. Gdyby któryś z tych punktów lub koordynacya działały nieprawidłowo, organizm w walce doznalby porażki.

Magnan daje też przykład, tyczący się mechanizmu reprodukcyi; z niego widzimy, że dla prawidłowego aktu odrodzenia muszą wchodzić te same czynniki. Tak np. wybór współuczestnika dla aktu wymaga działalności mózgu, sam akt natomiast czynności wielu ośrodków rdzenia pacierzowego. Jeśli przytem koordynacya nie jest w porządku, otrzymujemy albo rozprzężenie, tak często spotykane u zwyrodniałych, albo niemoc. Jednostki, mające słabe instynkty, a więc i słabe pobudki, tworzą zastęp marzycieli, idealistów itd.

Utrata równowagi w działalności ośrodków nerwowych ma różnorodne objawy, można jednak zgrupować w trzy działy.

1) Utrata równowagi działań umysłowych — *intelektualny typ zwyrodniałego* — wyższy stopień tutaj zajmuje idyota, niższy zaś — rozmaici, tak zwani dziwacy.

2) Utrata równowagi emocyjna — *emocyjny typ zwyrodniałego* (dégeneré supérieur). Są to osobniki tak zwane jednostronne, wśród których mogą być nawet

poeci, muzycy, malarze — jak np. słynny koci Rafael, który oprócz kotek nic więcej nie mógł narysować.

Tutaj zejdźmy trochę z drogi i zadajmy sobie pytanie: Ażali podział pracy, specyalizacya zbyt drobiazgowa, nie staną się z czasem przyczyną podobnego rodzaju zwyrodnień? Jakiś Delambert posiada prawie całą owoczesną wiedzę, my zaś dziś doszliśmy do tego, że naprz. słynny lekarz oczu, w zakresie żołądka ludzkiego jest nieukiem. Psychiatrya podobno nie zwraca dotąd uwagi na to zjawisko.

3) Co się tyczy trzeciego typu — *zwyrodniałych z utraty woli* — prelegent oznaczył rozmaite odcienie i zakończył przykładem, przytaczając znanego publicystę de Quincey, który napisawszy całe dzieło, pod wpływem opium zażywanego, stracił z czasem wolę do tego stopnia, że nie mógł napisać wstępu do swej pracy — to jest kilku kart.

Do tej kategoryi możemy zaliczyć i tak zwane idee przymusowe, gdy jednostce wydaje się, że powinna spełniać wiadomy uczynek, np. zbrodnię, kradzież... przyczem poszepty złego ducha bywają tak stanowcze, że słaba wola nie może im przeciwdziałać.

Prelegent oznaczył w tym zakresie rozmaite objawy, ilustrując je przykładami, zarówno z własnej praktyki, jako też z praktyki znanych lekarzy. W końcu orzekł, że z wyjątkiem ostatecznych stopni zwyrodnienia — objawy mniej groźne mogą być z czasem zniszczone stosownem otoczeniem, oraz bacznością, ażeby chorowite jednostki łączyły się ze zdrowemi. Niestety, degeneraci mają ku sobie szczególny pociąg i zamiast ze zdrowymi, lubią łączyć się z sobą wzajem, a więc dążą prostą drogą do zagłady.

Najciekawszą jednak rzeczą w całym odczycie było obalenie teoryi Lombrosa, do czego prelegent właściwie i dążył.

Zwyrodniały i zbrodniarz nie mają z sobą nic wspólnego! Po pierwsze, zbrodnia jest rzeczą względną. To, co u dzikich szczepów (np. zemsta rodowa) jest chlubą, u nas się nazywa zbrodnią. Zabicie wroga na wojnie, a nawet w pojedynku nie nosi miana zbrodni, a nawet zabicie kogoś w chwili uniesienia znajduje orędowników. Pytanie, jak oddzielić czyny i pobudki zdrowe i chore? Powtóre, bezwątpienia są chorzy na umyśle, którzy pod wpływem idei przymusowych mogą kogoś zranić lub zabić, ale tacy najmniej są zbrodniarzami. Nie można przecie nazwać zbrodniarzem głazu, co upadłszy z góry, zabił człowieka. Zbrodnia charakteryzuje się jako zła wola. Gdzie niema woli, tam niema i zbrodni.

Odczyt przyjęto z wielkiem zadowoleniem, nie szczędząc prelegentowi podziękowań i oklasków.

W tymże prawie czasie (24 marca) na koncercie Towarzystwa dobroczynności p. Erazmowi Dłuskiemu za niezmordowaną pracę, dobre chęci i uczestnictwo we wszystkich koncertach Towarzystwa ofiarowano, przy rzęsistych oklaskach, cenny podarunek.

O ile byliśmy zasmuceni, gdy w ubiegłym sezonie pani Sembrich dla zachęty, ażeby choć raz wreszcie zaśpiewała na korzyść biednych rodaków, ofiarowano podarunek królewski — o tyle cieszy nas objaw wdzięczności względem p. Dłuskiego, który nie oczekuje ani próśb zbytecznych, ani ukłonów, lecz za pierwszą pobudką wstaje i dąży. Oby tacy się mnożyli.

N. B.



BADANIA NAUKOWE.

DOBORY SPOŁECZNE.

II.

Ewolucya dziejowa, pod względem antropologicznym, polega na wyrugowywaniu pewnych charakterów i usposobień, względnie na sprzyjaniu rozpowszechnieniu się innych. Sprawa ta odbywa się za pośrednictwem doborów, których znaczenie rozpatrzyliśmy w artykule poprzednim. Lapouge wogóle jest zdania, że o dziejach pewnej grupy etnicznej rozstrzyga obecność tych lub owych pierwiastków antropologicznych. Ażeby pewien naród narodził się i zabrał głos na forum historycznem, trzeba, iżby wśród niego istniały żywioły „wyższe,“ zdolne pokierować gromadą swoich rodaków i zorganizować ją w ustrój państwowy. W miarę tego, jak mnożą się one skutkiem sprzyjających warunków i nakładają znamię swojej dzielności na życiu ziomków, dana grupa odgrywa w historyi rolę coraz wpływowszą. Gdy wreszcie zagarnia ona ster władzy w swoje ręce, nastaje okres kwitnący w dziejach narodu, chyli się zaś on ku upadkowi od chwili, w której żywioły „eugenistyczne“ zaczynają wymierać i poślednie wydobywać się na wierzch hierarchii społecznej i zajmować ich miejsce.

Nastręcza się teraz pytanie, czy rozwój odbywa się w duchu postępowym, tj. czy wśród rodu ludzkiego, wziętego w całej swojej rozciągłości, jako też rozpatrywanego w poszczególnych gromadach, na które się rozpadu, obfitość żywiołów „dobrze urodzonych“ wzrasta, lub też może wyrodniejemy i ubożejemy pod względem pierwiastków energicznych, odznaczających się szerszem pojęciem, oraz inicyatywą ideową. Obok tego występuje jeszcze inna kwestya, mianowicie, jakiego rodzaju są owe żywioły eugenistyczne, które rozstrzygają o roli dziejowej ludów. Badacz francuski stara się dowieść, że pochodzą one przeważnie, i nawet niemal wyłącznie, z pewnej rasy: blondynów długogłowych. Jego zdaniem, na szali wypadków i zdarzeń nie tyle zaważyły zdolności oderwane, ile ruchliwość i przedsiębiorczość, słowem, pewna awanturniczość charakteru i pewien nadmiar emocyonalności. Typy takich przodowników — natur rzutkich, nie mogących usiedzieć na jednem miejscu, istnieją w każdej rasie, ale w żadnej, krom blondynów, nie stanowią one jądra zasadniczego. *Homo europaeus*, tj. jasnolicy i błękitnooki długogłowiec, dostarczał inicyatorów dziejowych. Tylko te szczepy wybiły się z nizin i pozostawiły imię swoje wyryte na stronicach i pomnikach historyi, wśród których stanowił on część bardzo znaczną śród całości społecznej. Zrodzony na północnych krańcach Europy, wśród wilgoci i chłodów, wyćwiczony w twardej szkole walki ze skąpą i ubogą przyrodą, wyniósł ze swojej ojczyzny rzutkość i przedsiębiorczość, awanturniczość i nienasyconą żądzę przygód i rozpowszechnił swoją mowę aryjską w różnych stronach świata. On to stworzył wielkość Hellady — bohaterzy Homera mieli być blondynami — przyczynił się do wielkości Rzymu, nadał wiekom średnim ich posępną, acz pełną życia fantastyczność; co więcej, on to stworzył cywilizacye, kwitnące nad Nilem i w Mezopotamii przed paru tysiącami lat.

Lapouge, wyznaczając taką rolę przedstawicielowi „rasy europejskiej,“ poprzestaje poniekąd na gołosłownem twierdzeniu, bo fakty, które przytacza na poparcie swojej tezy, są zbyt słabem i nieznacznem rusztowaniem, ażeby zdołały utrzymać na sobie taki ciężar wywodów. Istnieją wskazówki, świadczące, że żywioły rasowe, z których składa się pewne społeczeństwo, odznaczają się niejednakową dzielnością emocyonalną, oraz że zajmują w hierarchii narodowej odmienne stanowisko. Ale nie zawsze przemawiają one na korzyść streszczonego powyżej założenia, w wielu zaś razach czynniki, działające w życiu gromadnem, są tak złożone i powikłane, że trzeba zbyt wielkiej krewkości, zwłaszcza zaś zapalczywości publicystycznej, ażeby usunąć wszelkie inne sprężyny i przypisać wypadkową tylko jednej, rasowej.

Przyjrzyjmy się najważniejszym dowodom eugenizmu blondynów długogłowych.

Wychodźtwo z Europy przybrało w ostatnich czasach bardzo wielkie rozmiary: są narody, które wysyłają rocznie za dalekie morza dziesiątki tysięcy swoich członków. Taki ruch emigracyjny stanowi jedynie drobną cząstkę ogólniejszego zjawiska, mianowicie przenoszenia się tłumów w obrębie własnego kraju, z miejsc urodzenia do miast lub innych okolic. We Francyi w r. 1891 okazało się, iż 16,87% całej ludności mieszka nie w tym departamencie, w którym świat ujrzało. Nie ulega wątpliwości, że typ emocyonalny żywiołów wychodźczych, zwłaszcza zaś udających się aż do kolonij, jest odmienny, ruchliwszy i energiczniejszy, niż rodaków, którzy pozostali w kraju, w rodzimej wiosce dziadów i ojców. Byłoby rzeczą bardzo interesującą zbadać skład rasowy potoku emigracyjnego — praca, której dotychczas nikt nie dokonał. Istnieją tylko luźne próby, ściślej: pewne fakty, zanotowane przy innej okazyi, które, gdyby były liczniejsze, świadczyłyby, że wychodźtwo do Ameryki jest rodzajem doboru, pociągającego z pośród mieszkańców żywioły względnie blondynowe, pozostawiającego zaś w kraju krótkogłowców. Szeregowcy pochodzenia francuskiego, uczestniczący w wojnie o wyzwolenie murzynów w Stanach Zjednoczonych, przedstawiali, co do barwy oka, 70,7% osób jasnookich — procent, którego nadaremnie poszukiwalibyśmy w samej Francyi. Już liczniejszymi faktami antropologia rozporządza co do natury żywiołów antropologicznych, które opuszczają zakątek rodzimy i przenoszą się do innych okolic kraju. Lapouge zebrał nieco materyału dla Francyi, Ammon—dla Niemiec. Tak podrzędne zdarzenie, jak opuszczenie miejsca urodzenia, już rozdziela rodaków na typy wędrowne i osiadłe, różniące się nawzajem wielkością wskaźnika szerokości czaszkowej (stosunkiem największej szerokości do największej długości czaszki). Okazało się, że wychodźca odznacza się większą długością, pozostający zaś na miejscu — skłonnością do krótkiej budowy czaszki. Przynajmniej tak można wnioskować z danych, przytoczonych w rozpatrzonej książce, a mających potwierdzenie w poszukiwaniach J. Majera i J. Kopernickiego nad ludnością galicyjską; znaleźli oni, że największy procent długogłowości istnieje u Polaków, mieszkających na Rusi. „Dwa zasadnicze pierwiastki (powiada Lapouge), z których powstał naród francuski, wyodrębniają się i oddzielają nawzajem. Jeden pozostaje na miejscu, drugi opuszcza rodzimą wioskę, oddając pierwszemu w wyłączne posiadanie dziedzictwo, którem wzgardził. Długogłowcy gromadzą się w okolicach zamożniejszych. Cztery miliony Francuzów, które przebywają po za obrębem departamentu rodzimego, zawarły w sobie dziewięć dziesiątych całej inteligencyi i energii narodu.“ O. Ammon zajął się specyalnie zbadaniem natury antropologi-

cznej żywiołów, które opuszczają w W. Ks. Badeńskiem wieś i udają się na stały zarobek do miast. Dowiódł on, że Friburg, Karlsruhe i inne miasta liczą większą obfitość względnie długich czaszek oraz jasnej barwy oczu, aniżeli okolice wiejskie. Innemi słowy, miasta działają na kraj, sprawiając tam rozkład rasowy: krótkogłowcy pozostają na wsi, długogłowcy zamieszkują miasta.

W powyższem przytoczyliśmy najwymowniejsze z pośród faktów, przemawiających na korzyść większej ruchliwości rasy *homo Europaeus*. Przedstawiliśmy tam, jak dzisiejsze środki komunikacyjne wraz z niejednostajnym poziomem zarobków na przestrzeni obszaru wymiennego działają na rozmieszczenie żywiołów rasowych, jak pod ich wpływem z każdej wioski wyodrębniają się eugeniści energii i zaczynają szukać szczęścia na obczyźnie. Lapouge usiluje dowieść, że podobny dobór dokonywał się w wiekach średnich — z nizin społeczeństwa feodalnego. Ktoś otrzymywał swobodę od poddaństwa, syn jego posuwał się wyżej, wnuk jeszcze wyżej i po kilku pokoleniach syn wchodził do warstwy szlacheckiej. Szlachta, narażana na dobory wojskowe, dziesiątkowana przez walki polityczne i celibat duchowny, potrzebowała nieodzownie takiego dopływu krwi z niższych odłamów ludności: z pośród warstw mieszczańskich i nawet włościańskich. Antropolog francuski zatrzymuje się specyalnie nad mieszkańcami dawnego Montpelliers, oraz baronii Notre-Dame-de-Londres i na podstawie pomiarów czaszek wnioskuje, że żywioły długogłowe przeważały pomiędzy szlachtą. Uwydatnia to poniżej przytoczona tablica, podająca przeciętną wielkość wskaźnika szerokości czaszkowej:

Czaszki gminu w Montpelliers . .	78,31
„ arystokracyi „ . . .	74,70
Panowie z Notre-Dame-de-Londres	76,00
Włościanie	82,17

Ale fakt ten, zaznaczmy, jeszcze nie świadczy o tem, ażeby długogłowość szlachty była rezultatem żywiołowego doboru z warstw niższych. Odmienną naturę rasową różnych odłamów stanowych w społeczeństwie feodalnem możemy uważać poniekąd za wynik starcia się dwu grup etnicznych, uposażonych w inne pierwiastki rasowe. Przynajmniej istnieją dowody na korzyść tej tezy, wiarogodniejsze, niż materyał, na którym Lapouge oparł swoje wnioski. Jeszcze ryzykowniejsze jest inne jego twierdzenie — o większej inicyatywie dziejowej blondynów długogłowych. Na podstawie badań de Candolle'go nad pochodzeniem uczonych akademików z ostatnich dwu stuleci, dochodzi on do paradoksu, że pod względem wartości intelektualnej, ośm osób z pośród mieszczaństwa przedstawia we Francyi tę samą wartość antropologiczną co jeden szlachcic, z pośród zaś gminu trzeba na szalę położyć aż 600, ażeby zrównoważyć jednego przedstawiciela arystokracyi rodowej! Ów wniosek opiera on na statystyce uczonych, uwzględniającej ich pochodzenie stanowe. Zbyteczna dowodzić, że taka nierówność musi w jakiejś mierze pochodzić z warunków ekonomicznych, wśród których poszczególne warstwy przebywają. Autor *Doborów społecznych* puszcza w niepamięć tę okoliczność i po za rasowemi nie spostrzega innych przyczyn, i nawet nie chce i nie może spostrzedz. A ponieważ już dowiódł on, że pewna warstwa, im zajmuje wyższe stanowisko w hierarchii społecznej, tem obficiej jest uposażona w blondynów długogłowych, przeto wnioskuje, że równolegle idący wzrost wydajności intelektualnej przemawia na korzyść tezy, że właśnie długogłowiec jest inicyatorem rozwoju dziejowego. Może tutaj należałoby wspomnieć o wzroście krótkogłowości w starożytnej Heladzie, który szedł równolegle z upadkiem jej cywilizacyi. Mianowicie wskaźnik szerokości czaszkowej wciąż tam podnosi się, świadcząc o zmianie składu rasowego Aten:

wiek VI przed Chr.	72,1
„ IV „ „	74,9
czasy rzymskie . .	78,9

Są to jednak zjawiska tylko współrzędne i niema dowodów, uprawniających do wiązania przyczynowego.

Wobec takiej szczupłości i niedostateczności faktów, co mniemać należy o założeniu Lapouge'a? Rzecz jest możliwa, lecz niedowodniona. Już parokrotnie zrobiono spostrzeżenie, że ludy długogłowe odznaczają się nie powiem większemi zdolnościami, lecz większą energią, która bądź co bądź jest w historyi właściwością zasadniczą, choć nikt z rzeczników tego poglądu nie sformułował tak wyraźnie i jednostronnie znaczenia długiej budowy czaszki. Usiłowano objaśnić rozmaicie ten fakt. Powoływano się na to, że mózg jest nietylko centralnym organem myśli, lecz także woli i uczucia, że większa ruchliwość i awanturniczość charakteru musi iść w parze z większym rozwojem pewnych części ośrodka systemu nerwowego, że móżdżek jest właśnie siedliskiem takich właściwości emocyonalnych, w związku zaś z silnym rozwojem jego jest długa budowa czaszki. Są to jednak tylko hypotezy. Blondyn długogłowy zawdzięczałby swoją rzutkość takiemu ukształtowaniu mózgu. Odróżniałby się on od innych ras długogłowych jeszcze zdolnościami intelektualnemi, i to zrobiło go w dziejach nietylko zwykłym awanturnikiem, lecz także inicyatorem dziejowym. Jakeśmy zaznaczyli, przypuszczenie takie jest możliwe, lecz w dzisiejszym stanie wiedzy niema na to dostatecznych dowodów, natomiast istnieje wiele, dających przeciwne świadectwo.

K.

HYGIENA SPOŁECZNA

WOBEC DĄŻNOŚCI HUMANITARNYCH.

Mimo licznych zarzutów, jakie słusznie postawićby się dało kulturze współczesnej, zaprzeczyć trudno, że obejmuje ona coraz szersze zakresy i podnosi zadania może niezupełnie nowe,—bo znała je starożytność, choć zapomniała epoka późniejsza — ale świadczące o wielkiej jej żywotności.

Ostatnie dziesiątki lat nie zadawalają się już uwydatnianiem coraz nowych i świetnych zdobyczy techniki, które stanowiły dumę i naczelne zadanie pierwszych lat pięćdziesięciu naszego stulecia, ani stwarzaniem instytucyj postępowych i coraz szersze masy obejmujących. Kształtowanie warunków nie wystarcza umysłowi życia wewnętrznego, bo coraz silniej dopominają się rozwiązania problematy moralne. Człowiek jest nietylko politykującem zwierzęciem, jak rzekł Arystoteles, ale jest on również, a nawet przedewszystkiem zwierzęciem filozofującem. Metafizyczna potrzeba umysłu nie przestaje dochodzić ostatecznego celu zapasów życiowych, nie zadawala się przeświadczeniem, iż wiek nasz pozostawia pokoleniom przyszłym dowody swego istnienia w konkretnych dziełach przemysłu i sztuki, ale pyta o cel wszystkich tych zabiegów o istotę, w której bycie wszystkie się one ogniskują, do której uszczęśliwienia i udoskonalenia zmierzać powinny, to jest—o człowieka.

Nie dowiedziono bynajmniej, aby usiłowania kultury naszej przyczyniały się istotnie do podtrzymania i rozwoju rasy, podczas kiedy z drugiej strony coraz więcej gruntu napotyka przekonanie naukowe i wiara uczuciowa, że człowiek jako gatunek, udoskonalonym być może i że świadomie do tego przeobrażenia i udoskonalenia powinniśmy przykładać rękę.

Przed paru miesiącami kreśliłem na tem miejscu sylwetkę filozofa*); jego poetyczna nauka rzuciła w umysły zarzewie religii przyszłości, religii nad człowieka, którego dążenia moralne z pominięciem wszelkich korzyści pokolenia współczesnego ogniskują się w pracy dla pokoleń następnych, a wzrok jest zwrócony w krainę przyszłości. Oddziaływanie nauki Fryderyka Nietzschego, której główne znaczenie polega nie na systemacie pozytywnym lecz pobudzaniu do myślenia, znać nietylko w beletrystyce i poezyi, ale i w nauce, a mianowicie w najmłodszej jej odrośli—socyologii. Na pomoc etyce przyszłości powołano teorye przyrodnicze, dane statystyczne, wiadomości z hygieny i w taki sposób słowo zamienia się w ciało, a pod dewizą mistrza: „Naprzód idzie droga nasza od ludzi do nadludzi, ale wstrętem przejmuje nas zwyrodniałe uczucie, które mówi: „wszystko dla mnie!" —młody uczony dr. Plötz rozpatruje warunki hygieny społecznej, która ma być podstawą etyki społecznej. Nie on jeden pracuje w tym nowym kierunku, z którym czytelników *Prawdy* stopniowo zapoznawać pragnę, ale jest wszechstronnie wykształconym umysłem, dzielną siłą, której teoryom bliżej przyjrzeć się należy. Jako lekarz i przyrodnik, zapoznał się z warunkami, wśród których organizm ludzki najbujniej rozwijać się może, jako obserwator stosunków społecznych dostrzegł, że rozwój rasy nie zależy od pomyślnego rozwoju wszystkich składających ją osobników. Kilkoletni pobyt w Ameryce wreszcie pozwolił mu wejrzeć w warunki bytu tego świata, zwanego nowym, a który w istocie zestarzał się, to jest przebył różne fazy kultury tak szybko, że dziś już się wyradza i do upadku dąży.

Obok hygieny jednostki stoi hygiena zbiorowiska społecznego. Warunki, które zapewniają jednostce najdłuższe życie i najpomyślniej podtrzymują jej organizm, niekoniecznie oddziaływają dodatnio na rozwój rasy. Wątpliwość w tym względzie wyrażają najlepsze niemal umysły wśród antropologów, a więc Wallace, Schallmeyer, Ammon, Georg i in., twierdząc, że warunki dziedziczności nie są dotąd o tyle znane, abyśmy przekazywanie cech nabytych przez najlepsze jednostki następcom uważali za dostateczną gwarancyę doboru naturalnego i idącego za nim doskonalenia rasy. Usiłowania zaś medycyny i urządzeń dzisiejszych starają się głównie podtrzymać przy życiu jednostki chore, bezsilne, upośledzone i kalekie. Społeczeństwo zapomniało o przykładzie Spartańczyków, którzy świadomie wpływać się starali na kształtowanie przyszłego potomstwa; dobór sztuczny stosujemy dziś już tylko do koni, psów i innych zwierząt domowych, u ludzi zaś z dążnością podobną spotykamy się jeszcze wśród rodów panujących lub arystokratycznych. Wogóle zaś twierdzić nie można, aby dobór naturalny wystarczał do podtrzymania i udoskonalenia rasy. Miernikiem postępów, czy cofania się będzie w tym razie długowieczność, podtrzymywanie liczby osobników i waga, albo objętość mózgu, jeżeli uważać będziemy ten organ za najściślej związany z rozwojem umysłowym i z dzielnością fizyczną. Zdaniem zaś najpoważniejszych uczonych, jak Marsh i Wallace, jedną z cech zasadniczych, gdy podnosimy się w rozwojowym szeregu, jest wzrost wagi i objętość mózgu.

Oba szeregi zjawisk za znaczny okres czasu sprawdzić trudno; wiadomo przecież, że średnia długość życia jest dziś większą, niż w starożytności. Pod względem stosunków ludnościowych podzielić

*) Z psychologii jednostki Nr. 32 i 34.

by można narody współczesne na rasy upadające, do których należą Francuzi i amerykańscy yankowie i na rasy idące naprzód, a więc rozszerzające panowanie swoje nad warunkami otoczenia. Do tych należą w Europie Słowianie i Germanie, a w znacznym bardzo stopniu Żydzi. Zaznaczyć przecież trzeba, że ci sami semici, przeniesieni w inne warunki, na grunt amerykański, wykazują bardzo małą ilość urodzeń i rozmnażają się tylko dzięki śmiertelności, spadającej poniżej wszelkich znanych dotąd cyfr (7‰). Niekorzystne stosunki ludnościwe we Francyi są zjawiskiem ogólnie znanem, ale zadziwić nas musi, że wśród yanke'ów w Stanach wschodnich Ameryki północnej, a więc wśród najdawniejszej części osiadłej tam ludności, liczba zgonów stale przewyższa sumę urodzeń.

Co do drugiego warunku, porównania objętości i wagi mózgu, to ograniczyć się trzeba przy porównywaniu dłuższych okresow czasu, do pojemności czaszek, która również wykazuje korzystne stosunki dla naszych czasów.

Chcąc przecież odpowiedzieć na pytanie interesujące nas ze strony praktycznej, a więc o ile na rozwój rasy wpływają czasy nasze, kultura współczesna, pozostająca pod wpływem kapitalizmu i urządzeń nieodłącznie z nim związanych,— nie dość zbadać ogólne wyniki demografii za długi przeciąg czasu; należy jeszcze przyjrzeć się wpływom, które dodatnio lub ujemnie oddziaływają na wyniki doboru naturalnego.

(D. n.).

S. Z. Dański.



LITERATURA FRANCUSKA.

Franciszek Coppée: *Contes tout simples* (Opowiadania zupełnie proste). Paryż 1896.

Zupełnie proste! Jak dzwonki błękitne w dąbrowie, albo stokrocie bieluchne, lekko zarumienione w skropionej rosą trawce. Bez koron w barwy świetne malowanych, bez liści dużych, gęstych i soczystych. Proste i skromne, niby kwiat ślazowy, różowa plamka na kobiercu muraw.

Ale zwiąż kilka dzwonków w mały bukiecik, otocz je stokrotkami i obłóż trawą, potem powróć do miasta gwarnego, między ludzi z wyziębioną dla uczuć i przyrody piersią, między twarze zimne i mury wysokie i włóż te kwiaty do wody, aby prędko nie zwiędły, a przez wiele jeszcze godzin, gdy rzucisz okiem na nie, przypomną ci ciszę leśną, słońce świecące przez drzewa, świegot ptactwa i ten spokój, który w duszy wtedy królował.

Tak i opowiadania Coppégo serdeczne, niewymuszone, działają uśmierzająco. Niosą myśl twą w czasy, gdy wierzyłeś w serce ludzkie, gdy w ludziach elementy świetlane widziałeś. Usuwają na chwilę pesymizm. Zwątlają go nieco, bo wierzysz, że istotnie w wielu jednostkach pozornie chłodnych i egoistycznych tli się iskierka dobroci, kołysze się płomyk uczucia. Lecz nie każdemu sądzono go widzieć.

Naprzykład „Zapach bukszpanu.“ Ojciec Bourgeuil, dawny majster mularski, dorobił się majątku na przedsiębiorstwach budowlanych. Już jego syn, ów Edward, który aż po dziesięciu latach pożycia małżeńskiego przyszedł na świat, nie będzie musiał, jak on, skoro świt, spieszyć do pracy, kielnią pracować, wapnem się obryzgiwać i wieczorem złamany, zmęczony wracać do domu.

Synek uczy się, aż rodzicom serca rosną. Ale gdy wstąpił na uniwersytet, poznał jakąś kwiaciarkę i z nią zamieszkał. Potem mimo oporu ojca poślubił ją. Co za hańba dla Bourgeuila, który marzył o innem małżeństwie. Zrywa z nim i żonie, ilekroć przypomni jedynaka, wyprawia sceny.

Dzisiaj w kwietną niedzielę ma humor kwaśny, jak ocet. Bo wczoraj znowu Klemencya mówiła o Edwardzie i on znów gromowym głosem krzyknął: nigdy! W kawiarni towarzysze powtórzyli mu ponownie pochlebstwo: jesteś rzymianinem. Jednak za wiele mu tej rzymskości, tego oddzielenia się od dziecka...

Żona wyszła, oto wraca z kościoła. Wnosi pęk święconego bukszpanu. Postawiła go na stoliczku i nagle izba wypełniła się wonią świeżą i mocną.

„Ojciec Bourgeuil nie jest poetą, nawet nie ma natury bardzo delikatnej. Ale mimo to przyjmuje wrażenia, jak wy i ja, i jak u was i u mnie wywołują one u niego wspomnienia.“

Więc podczas gdy kobiecina rozbiera gałązki, aby niemi ozdobić mieszkanie, on przypomina sobie pewną niedzielę kwietną a już dawną, kiedy był jeszcze czeladnikiem, a ona pracowała w szwalni. Tylko co pobrali się. Jak dziś, przyniosła z kościoła kilka gałązek bukszpanu i zawiesiła je nad łóżkiem. Jaka miluchna była, jak on ją kochał. I w jednej chwili przebiega myślą długie lata ich wspólnego życia, pełne pracy i wzajemnego oddania się. Teraz kobiecie tej on sprawia przykrość z powodu złego syna... Lecz czy on zły? Rozumie się, należy słuchać rodziców. Ale trzeba także wiele wybaczać młodości.

Bukszpan pachnie, a jedną gałązeczkę matka wętknęła za fotografię syna. Huzarowi w głowie się kręci. Woń upaja go jakąś litością i wspaniałomyślnością. Idzie do żony, bierze ją za ręce i rzuciwszy wejrzenie ku fotografii, szepce głosem naraz ochrypłym:

„Powiedz, Klemencyo, gdybyśmy mu tak przebaczyli?..“

Papa Wulkan, stary, wysłużony żołnierz, który sprzedaje tytoń w dystrybucyi wioski Saint Hartin l'Eglise, siedzi na ławce przy progu sklepu i pali rozkosznie fajeczkę.

Potrzeba przeczytać dwie stronice, na których pisarz kreśli humorystycznie afekt, łączący starca z fajką. Jakie dowcipne, jak swobodne. Lecz właśnie one jeszcze bardziej utrudniają zwrócenie się myśli ku temu, co autor nam opowie. Wprawdzie papa Wulkan mniej zakrawa na chłodnego mieszczucha, niż dorobkiewicz Bourgeuil, ale w każdym razie zewnętrzność niewiele obiecująca. A jednak życie tego człowieka przerznięto głęboką bruzdą. Dramat niem wstrząsnął. Umiał zaskarbić sobie przyjaciela i potem go zabił z pobudek — najszlachetniejszych. Jeśli jego czyn można nazwać zabójstwem.

Taka jest osnowa „Dobrej zbrodni.“

W pewien wieczór czerwcowy, „wiecie, w jeden z tych czystych i cichych wieczorów, kiedy zdaje się, że noc nigdy nie przyjdzie i gdzie pod niebem turkusowem jeszcze szybują zwinne jaskółki,“ ojciec Wulkan, potrzebując kogoś, komuby tajemnicę powierzył, opowiada swą historyę proboszczowi.

„Około r. 1868, przed wojną, byłem już starym wiarusem. Czternaście lat służby. Odnowiłem zaciąg i podniosłem wyznaczoną dla podobnych mnie nagrodę. Lecz karyera moja wojskowa już była skończona: sierżant i ani o stopień wyżej. Bo nawet ortograficznie pisać nie umiałem.

Otóż wówczas mniej więcej przysyłają do mojej kompanii młodego chłopaka. Nie miał skąd uiścić opłaty w szkole wojskowej, ale marzył mimo to o epoletach. Podobał mi się odrazu. Blondyn, z p ie niem odwagi w oku, grzeczny i uprzejmy dla wszystkich. Po dwóch tygodniach władał bronią, jak stary. Już we krwi bohaterstwo tkwiło. W rok został sierżantem.

Jakkolwiek pozornie był mi równym, szanowałem go jak przełożonego. Niedługo przecież należało mu czekać na awans. Jednak on w niczem nie zmieniał się wobec innych, łagodny, choć do rany przyłóż.

Wojna wybucha i my w pierwszy ogień pod Wissemburgiem. Tam widziałem mego Pascala w bitwie! Nieustraszony, chłodny, zmarszczka między dwiema brwiami i walka nieprzerwana, a w odwrocie przykład, że ani jeden z oddziału broni nie rzucił. Więc w Châlons mianują go oficerem. Pod Champigny byłbym wpadł w ręce pruskie, gdyby on nie był mię uratował. Po wojnie rozstaliśmy się, bo jego do Bordeaux wysłali, a ja zostałem w Paryżu.

Ale porucznik Pascal nie taki, aby zapominał starego druha z szeregu. Co dwa miesiące otrzymywałem odeń liścik bardzo przyjacielski, z kawałeczkiem przekazu, tak na tytoń i drobne przyjemności, i odpowiadałem swą nieskładną pisaniną.

Nareszcie uwolnili mię. Wynalazłem w Jory przy Paryżu miejsce stróża magazynowego i żyło się jakoś. Raz po południu oglądam żelaztwa na składzie, ktoś mię woła. Mój Boże — Pascal. Rzuciłem mu się na szyję; on odziany po cywilnemu, pytam: dlaczego?

Zakochał się w biednej dziewczynie, córce nauczyciela gimnazyalnego; aby się z nią ożenić, jako oficer, winien był złożyć kaucyę, a na to ani on, ani ona nie mieli grosza. Więc wystąpił z wojska, pobrali się, a że zaraz dostał posadę w jednym z banków paryskich, wrócił do stolicy. Przyszedł do mnie, aby mię zaprosić na niedzielę.

Odwiedzałem ich przez lat kilka. Dość było jednej chwili bytności z panią Pascal, żeby zrozumieć krok oficera. Młodziuchna, wesoła, miła, blondyneczka z niebieskiemi oczami, pełnemi dobroci. Widać było, że kochał ją namiętnie i czule, jak kobietę i jak dziecko. Mieli dzieci, prawdziwe aniołki, dwóch chłopczyków i córeczkę. I wszystko to pięknie ubrane, wystrojone — sprawy mego przyjaciela szły wciąż w górę — było tak serdeczne i życzliwe dla mnie, tak łaskawe, że nieraz chciało się płakać z radości. Gdy wszedłem, dziecięta biegły naprzeciw, aby mię uściskać.

Tak było aż do zimy 1880. Wtedy pewnej niedzieli spostrzegłem, że mój Pascal jakiś roztargniony i niewesoły. Zaniepokoiło mię to, źle spałem całą noc. Nazajutrz jestem nieswój, jakby coś przeczuwając...

Około dziesiątej wieczorem przed pójściem spać, zapalam latarkę i obchodzę swój magazyn, jak zawsze. Błotnisto i mokro. Ani jednej gwiazdy na niebie. Naraz ktoś dzwoni. Co takiego? Otwieram, przede mną mój porucznik otulony futrem. Ach, coś ważnego! Był blady, a między brwiami ta zmarszczka, którą z walk pamiętałem.

— Masonie — powiedział mi — potrzebuję cię. Możesz pójść ze mną?

— Rozumie się.

I poszliśmy daleko, dobry kawał. Brzegiem Sekwany, wciąż w milczeniu, on ani słówka. Raz spytał mię, czym nie zmęczony — i cisza.

Jesteśmy wreszcie na Esplanadzie Inwalidów. Pusto, głucho, daleki zegar bije trzy kwadranse na jedenastą. Z drzew liście opadły, zawadziliśmy wreszcie o jakąś ławkę. Pascal zmęczony rzucił się na nią i niemal krzyknął:

— Siadaj!

Ale gdy siadłem, chwycił mię za rękę. Czułem, tak była gorąca, że jajo by się w niej ugotowało.

— Czy ty mię kochasz? — spytał.

— Dobre pytanie, mój poruczniku!

— Bo to, czego zażądam, bardzo poważne.

— Nic, nic.

— Więc słuchaj. Jestem człowiekiem straconym.

Dawny jego pryncypał, potem wspólnik, okradł go, sfałszował podpisy i za jaki miesiąc dom miał ogłosić upadłość. Nie było wyjścia. Takiej hańby nie dożyję — mówił — rewolwer nabity czeka na mnie w biurku. Lecz gdyby tylko o to szło. Ale mam rodzinę i ta zostanie bez grosza po mej śmierci.

Jedyna jest na to rada. Jako człowiek przewidujący, zabezpieczyłem żonę na sto tysięcy franków. Sumy tej ona nie otrzyma w razie samobójstwa. Więc potrzeba mię zabić. Masz nóż wyostrzony, wbij go w moje serce, zabierz zegarek i sakiewkę; jutro znajdą tu moje ciało, gruchnie wieść, żem został zamordowany przez rabusiów i przynajmniej rodzina będzie ocalona.

Żyć nie mógł, o, nie. Bez honoru. Pamiętałem straszną scenę, jak pozbawiano czci w obecności pułku kapitana, jak mu zdzierano naramienniki i łamano szablę. Co nie, to nie. Ale zabić przyjaciela?

Jednak nie było rady. I po namyśle uścisnąłem go po raz ostatni, pocałowałem w oba policzki i zabrawszy zegarek i sakiewkę z pieniędzmi, pchnąłem go w piersi. Potem puściłem się w ucieczkę, jak gdybym gorzał. Nóż i łup rzuciłem w sekwanę i szalonym pędem wróciłem do domu. Tu całą noc płakałem. A wszystko stało się jak przewidział. Znaleziono go nieżywego, doniesiono władzom, pani Pascal otrzymała swą sumę, a choć dom upadł, ona ma z czego żyć i wychowywać dzieci. I nie najgorzej jej i jej pisklętom.

Lecz odtąd co noc wracałem myślą przed tum inwalidów i wdowy widzieć nie mogłem. Ja ją o wdowieństwo przyprawiłem... Nadarzyło się wreszcie miejsce w tej wiosce, pojechałem, i choć samotnie, ale spokojniej żyję."

Ksiądz otworzył tabakierkę i dumał. Potem wziął dużą szczyptę, zażył i rzekł:

— W konfesyonale powiedziałbym zawsze: spełniłeś mężobójstwo, żałuj za nie i odpraw pokutę. Tu podaję ci rękę i mówię: tyś dzielny człowiek.

Prostota osnowy najwyraźniej występuje w „Dobrej zbrodni" i najlepiej wyjaśnia tytuł książki. Zwłaszcza że całość ma charakter epiczny i zaokrąglony. Trzy historye miłosne, „Pokojowa" (L'habilleuse), „Chybione szczęście" i „Sklepikarczka," są króciutkie, urywkowe, każda jakaś liryczna, bo z każdej dobywa się westchnienie, ale tak lekkie, jak szmer wietrzyku letniego, w gałązkach rozkwitłej lipy. Osobliwie serdeczna pierwsza.

Deputowany Fabrec opowiada artystce, Zofii Chérubin, o swej pierwszej miłości. Miał lat dziewiętnaście, tylko co wstąpił na prawo, naiwny i bojaźliwy. Pewnego wieczora zaszedł do małego teatrzyku na Gobelinach i jak błyskawica olśniła go piękność pierwszej artystki, Blanki Lilas. O, gdy weszła na scenę! Czy była piękną, czy cold-cream i farby umiały ją taką uczynić, nie wie. Ale najwięcej wtedy myślał o Blance. O niej tylko marzył, śledził, gdzie występowała (trupa była wędrowna), chodził na wszystkie sztuki, w których grała, posprzedawał swe książki, aby mieć bilety. Jedyna kobieta, do której pisał wiersze. Nigdy z nią dwóch słów nie wymienił.

Na wakacye pojechał do domu. Wrócił, spieszy na Gobeliny, do teatru Montparnasse, Grenelle. Blanki nigdzie nie ma. Niepokój straszny dodał mu odwagi: zaszedł do stróża spytać o nią. Nie wiadomo, gdzie się znajduje, ugody z nią nie odnowiono...

„Wierz mi, moja przyjaciółko, tego dnia doznałem najboleśniejszego, najcięższego smutku miłosnego i długie miesiące musiałem po nim przychodzić do siebie."

Zofia żartuje z jego opowiadania. Lecz spieszy do teatru, żegna Fabreca. Kiedy on wychodzi, pokojowa aktorki przystępuje do niego, chuda, wyschła, jak stara miotła. „Ja jestem dawną Blanką. Nie noszę teraz już przybranego nazwiska, rzuciłam poprzednie zajęcie, gdy opuściło mię wszystko: wdzięk, postawa, wiek. Kiedyś mię pan poznał, liczyłam lat czterdzieści, w rok potem zeszłam z desek. Jeżeli jednak pamiętasz o dawnem uczuciu, pomóż mi teraz starość spędzić i wyrób mi przyjęcie, skoro możesz, do przytułku."

„La bonne fille" (Dobra ladacznica") nie podoba się purytanom. Młody poeta, Leon Bernis, od czternastu godzin nic miał nic w ustach. Słania się bez sił po ulicach, przechodnie biorą go za pijanego. W ciemnem przejściu publiczna kobieta zaczyna się doń wdzięczyć. Ale spostrzega, że w jego twarzy jest coś chorobliwego i pyta, co mu jest. „Nic dziś nie jadłem, jestem głodny."

Biedaczka prowadzi go z sobą, sadza przy stole w swej izbie, stawia przed nim kawał mięsa, daje mu chleba i kawy, uważa, aby się nasycił i pokrzepił. Jak siostra. „I Leon odkrywszy w tej nieszczęśliwej istocie tyle serca i dobroci, wpadł na myśl złotą, na prawdziwą myśl poety. Wziął rękę tej kobiety — rękę twardą, pomarszczoną, o czarnych paznokciach, rękę służącej i prostytutki — i chyląc się, złożył na niej pocałunek pełen szacunku, jak na ręce królowej."

Kończąca nowelka, „Filar kawiarni," jest bardzo dowcipną humoreską. Doskonale w niej pochwycone małomieszczańskie typy: pani Rosier, jej dwóch mężów i otoczenia.

W. Bugiel.

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

Podobnie jak Gounod zatytułował operę swoją „Małgorzata" a Boito „Mefistofeles," uwydatniając w ten sposób, że, choć obaj treści zaczerpnęli z arcydzieła Goethego, nie jego bohaterowi główną w swych utworach przeznaczyli rolę — powinien był mistrz Verdi „Otella" swego ochrzcić mianem „Jagona." Takim był nawet początkowo zamiar kompozytora, zwłaszcza, że partyę Otellowego złego ducha napisał specyalnie dla rozgłośnego śpiewaka, Maurela; ale go podobno przez poszanowanie tradycyi od zamiaru tego odwiedziono.

Mimo tej zmiany tytułu, Jago pozostał w operze Verdiego postacią pierwszoplanową, kompozytor jemu lwią część partycyi swojej przeznaczył. Rzecz zatem całkiem naturalna, że każdy lepszej miary baryton usiłuje mieć rolę tę w swoim repertuarze. Przedstawił się nam w niej, w szeregu występów swoich, i Battistini, a jeżeli rozczarowania nam nie przyniósł, stało się to jedynie skutkiem tego, żeśmy złudzeń prawie nie mieli.

Nie wątpiliśmy bynajmniej, że znakomity śpiewak trudnej tej partyi podoła, ale byliśmy pewni, że pojęciem postaci odbiegnie od tradycyjnego pierwowzoru. I tak się też stało. Jago Battistiniego — to nie owo potężne wcielenie szatana złego, nie ów groźny kusiciel, popychający ofiarę swoją do zbrodni, lecz wytworny szyderca, niejako przedstawiciel wyższej rasy, lekceważący murzyna, pastwiący się nad nim raczej dla zabawki, niż z pobudek instynktu do złego. To odrębne pojęcie postaci szekspirowskiej artysta uwydatnił najdobitniej w końcowej scenie aktu III-go: Gdy po czynnem zelżeniu Desdemony, Otello, pozostawszy sam, pada na ziemię zemdlony, Jago tryumfujący stawia stopę na bezwładnym. Tak chciał Shakespeare, posłuszny mu też w tem był Boito, który, pisząc dla Verdiego libretto, ściśle, — w granicach możności — trzymał się oryginału. Battistini odrzuca ten jaskrawy objaw brutalnej przewagi i żegna powalonego o ziemię murzyna szyderstwem, oddanem znakomicie ruchem i wyrazem twarzy.

Pojąwszy tak Jagona w rysach zasadniczych, artysta był konsekwentnym w przeprowadzeniu roli od początku do końca. W słynnem *credo* również więcej dźwięczało szyderstwa, niż grozy— bo też co prawda i głos śpiewaka, z tą swoją niezwykłą słodyczą brzmienia niebardzo się nadaje do wyrażania budzących się uczuć przerażenia. Chociaż radzibyśmy najczęściej miewać na scenie naszej takich, jak Battistini Jagonów, niemniej wolimy zawsze słyszeć znakomitego artystę w operach, gdzie ma więcej pola do rozwinięcia swego nieporównanego *bel canto.*

Trudną rolę Otella podjął p. Piccaluga. Zadanie to przerastające siły artysty: mając zaledwie kilka dobrych nut wysokich, nie należy porywać się na partye, wymagające takiego potężnego głosu. Sztuka aktorska artysty stanowczo więcej może zadowolić widza, niż wokalna słuchacza. Desdemona, pani Piccaluga, natomiast jest całkiem poprawną, a w akcie ostatnim artystka zdołała nawet rozrzewnić wykonaniem pieśni „o wierzbie" i przejąć odegraniem sceny przedśmiertnej. Śpiewaczka ma głos dźwięczny, dobrze prowadzony, zdolny do oddawania akcentów dramatycznych.

P. Hellerówna pożegnała się z nami w „Faworycie" — partya to jakby umyślnie na pierwotny głos artystki napisana, dająca szerokie pole popisu takiemu, jak jej, mezzo-sopranowi. Wszelkie odstępstwa mszczą się jednakże; — podążywszy już raz sopranowymi szlakami, śpiewaczka nie może powrócić na tory porzucone, a nakreślone przez naturę głosu: straciła piękne brzmienie niskich tonów, zyskała wątpliwej wartości tony wysokie, takie nieraz krzykliwe, że miałoby się ochotę, jak na struny skrzypcowe, założyć na nie tłumik. A żal, wywołany takiem odstępstwem, tem większy, że w każdej śpiewanej partyi znać bardzo sumienne studya i wniknięcie w intencye autora.

Księciem w „Faworycie" był Battistini, i tu już oddajemy znakomitemu śpiewakowi pochwały należne, bez wszelkich zastrzeżeń. Nie trudno się domyślić, że arya „*Tanto amor*" była punktem kulminacyjnym partyi, — gdzie melodya płynie taką harmonijną falą, tam artysta jest mistrzem nieporównanym. Reszta wykonawców „dostrajała się do całości," wszakże nie do tej, którą nosabiał Battistini.

Panna Klotylda Kleeberg dała nam znów sposobność podziwiania swej niepospolitej gry (Tow. muz. d. 8 b. m.). Znakomita fortepianistka tym razem z całkiem odmiennym wystąpiła programem, a za szczególną zasługę poczytać jej należy umieszczenie na nim Sonaty (as dur) Webera. Kompozytor to bardzo niesprawiedliwie przez dzisiejszych wirtuozów pomijany. Przypominając go słuchaczom, artystka dowiodła, że w popisach swoich nie goni za modnymi efektami, lecz pragnie publiczności dostarczyć prawdziwych wrażeń artystycznych, wynikających ze źródła istotnego talentu. Za pierwszym występem p. Kleeberg scharakteryzowaliśmy na tem miejscu zalety jej gry — nie uległy one oczywiście w przeciągu kilku tygodni żadnej przemianie i jednaki, a zasłużony zachwyt, budzą śród słuchaczów.

Towarzyszką estradową p. Kleeberg była p. Wertheimowa, śpiewaczka-amatorka, występująca po raz pierwszy, a ten popis publiczny taką ją przejął bojaźnią, że zrazu, z głosu pozostały same tylko ak-

centy. Gdy „trema“ nieco przeszła (całkowicie śpiewaczka nie pozbyła jej się do końca), przekonaliśmy się, że „amatorka“ ma prawdziwie artystyczne poczucie w tłomaczeniu intencyj autorów, a kilka swobodniej oddanych frazesów dowiodło, że obdarzona jest głosem rozległym i dźwięcznym.

Br. N.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE

— Dr. M. Flaum. *Ciało człowieka.* Praca d-ra M. Flauma zapełniła w naszej literaturze popularnej lukę, która oddawna dawała się czuć. Jest to atlas anatomiczny, w sposób popularny przedstawiający zupełnemu profanowi budowę ciała ludzkiego. Zawiera on opis naszej anatomii. Autor zatrzymuje się nad układem kostnym i mięśniowym, naczyniowym i nerwowym, oraz wnętrznościami i organami zmysłów. Przedstawienie to zajęło tylko kilkanaście stronic, lecz jest przyozdobione wielu rysunkami. Najoryginalniejszą jednak część stanowi atlas anatomiczny, tak ułożony, że organy, znajdujące się wewnątrz ciała ludzkiego, są do siebie bardzo zręcznie przyczepione, i czytelnik odkrywa jedne, przenika coraz głębiej i widzi inne. Dokonywa on w ten sposób jakby sekcyi anatomicznej na człowieku. Pomysł to bardzo dobry, ponieważ pozwala profanowi oryentować się odrazu w stosunku wzajemnym, położeniu wnętrzności i naczyń.

Konkurs dramatyczny ogłosiła redakcya *Kuryera warszawskiego*. O nagrody ubiegać się mogą tylko sztuki sceniczne oryginalne, spółczesne, obyczajowe, wypełniające w teatrze cały wieczór, zarówno dramaty, jak i komedye poważne lekkie. Historyczne i klasyczne są wykluczone. Utwory muszą być oryginalne. Zapożyczanie motywów lub przerabianie dzieł własnych i cudzych jest wzbronione. Wykluczone są także utwory w części lub całości drukowane lub nieodpowiadające warunkom sceny warszawskiej. Nagrody dwie: pierwsza 1,000 rs., druga 500. Prócz tego sztuki celniejsze, nadające się do wystawienia, będą odznaczone. Ostateczny termin nadsyłania prac 1 czerwca r. 1897. Przed wydaniem wyroku redakcyi, sztuki uznane za dobre będą wystawione na scenie. Dyrekcya przyjmuje najmniej 3, najwięcej 5. Każda z wybranych wystawiona będzie pięć razy przez pięć wieczorów. Za każdą sztukę, wystawioną na scenie, dyrekcya wypłaca autorowi po rozstrzygnięciu konkursu honoraryum zwykłe, 300 rs., a nadto autorowie dwóch sztuk, mających największe powodzenie kasowe w ciągu pierwszych pięciu przedstawień, otrzymają 5% od dochodu *brutto*.

Konkurs powieściowy. Obecni wydawcy *Kuryera Codziennego*, dla upamiętnienia upływającego w r. p. dziesięciolecia od czasu, jak to pismo przeszło pod ich kierunek, ogłosili konkurs na „napisanie jednotomowej powieści, społeczno-obyczajowej, współczesnej, którąby na stole każdego domu polskiego znaleźć się mogła, nie przekraczającej rozmiarami swoimi 8—10 tysięcy wierszy druku.“ Nagroda wynosi 1.000 rubli, oprócz honoraryum po 5 kop. za wiersz, oraz pozostawienia praw własności autorowi do wydania książkowego za osobno umówioną cenę. Do wzięcia udziału są zaproszeni wszyscy nasi powieściopisarze, zarówno uznani i doświadczeni, jak nowe talenty. Do komitetu konkursowego, po za przedstawicielstwem redakcyi i z wyłączeniem beletrystów, zaproszono pp.: Wład. Bogusławskiego, Piotra Chmielowskiego, ks. Z. Chełmickiego, W. Gostomskiego, Józefa Kotarbińskiego i Ignacego Matuszewskiego. Komitet zaleci do druku kilka z nadesłanych utworów, które w ciągu roku przyszłego będą wydrukowane w *Kuryerze Codziennym*, a następnie będą zebrane głosy prenumeratorów; większość ich wskaże, który utwór ma otrzymać nagrodę. Za wszystkie wydrukowane powieści będzie wypłacone honoraryum w powyżej oznaczonej wysokości (5 kop. za wiersz). Termin nadsyłania rękopisów do redakcyi *Kuryera Codziennego*, bezimiennie, z nazwiskiem autora w zapieczętowanej kopercie, oznaczono włącznie do dnia 1-go listopada r. b. Zwrot rękopisów zastrzeżony.

Jubileusze. Redakcya *Kuryera Warszawskiego* wydała swoją *Książkę jubileuszową* (str. 735).

Rozprawy naukowe. Aleksander Świętochowski: *Poeta jako człowiek pierwotny* (str. 51). Kraków.

Wydawnictwa zeszytowe. *Dziejów powszechnych ilustrowanych* pod redakcyą Kubali (nakład Bondego) wyszły zeszyty 64—76. Wydawnictwo to jest bardzo ładne, ozdobne i pożyteczne, nie rozumiemy tylko, czemu w niem opuszczono historyę Grecyi i Rzymu?

— Pod redakcyą A. Krajewskiego zaczął wydawać J. Laskowski we Lwowie *Świat w obrazach*. Jest to zbiór pięknych fotografij słynnych miejsc i dzieł sztuki; w objaśnieniu dodano, że jest to wydawnictwo Werner Company z Chicago pod kierownictwem podróżnika Johna Stoddarda. Do wizerunków dodano krótki tekst polski. Ani ceny pojedynczego zeszytu, ani warunków prenumeraty w prospekcie nie podano.

Wydania popularne: B. H. Tarczyński: *Kret, jeż i nietoperz*, współpracownicy rolnika (str. 20), Warszawa, Wizbek.

— J. Starkel *Pan Bartłomiej*, powieść (str. 51), Warszawa, Wizbek.

Obrazki. Księgarnia Gebethnera i Wolffa wydała *Pamiątkę Jasnej Góry*. Jest to 17 wizerunków chromolitografowanych (format 16), zebranych prze L. Dymitrowicza.

Beletrystyka. Klemens Junosza, *Synowie pana Marcina*, powieść wiejska (str. 276), Warszawa.

— Jadwiga z Ciecierskich J., *Lilith*, poemat dramatyczny (str. 114), Warszawa.

— K. Laskowski, *Żydzi przy pracy*, notatki wieśniaka (str. 89).

— Sewer, *Bredrowie*, z ilustracyami W. Tetmajera (str. 321), Petersburg, Grendyszyński.

— Włodzimierz Koszyc, *Uwód*, nowela, (str. 112), Petersburg, Grendyszyński.

— M. Jokaj, *Oj, ta starość*, z portretem autora (str. 372), Warszawa, Wizbek.

— *Wędrówki Childe-Harolda*, poemat lorda Byrona, tłomaczony z angielskiego p. A. A. K., wyszedł z druku. Jest to już czwarte tłomaczenie na nasz język. Pierwsze, Budzyńskiego, wyszło r. 1857 w Petersburgu; drugie, Krausego, drukowały częściami *Kłosy* przed dwudziestu kilku laty; trzecie, Kasprowicza, wydane w Warszawie w roku przeszłym.

— Lwowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych przeznaczyło na premium tegoroczne dla swych członków kopię z obrazu Matejki: „Śmierć Władysława Warneńczyka.“ obraz ten znajduje się obecnie w Muzeum peszteńskiem.

— Wydawnictwo „Ogólnego katalogu książek polskich“ zwraca się do tych wszystkich, którzy ogłosili w oddzielnych książkach lub broszurach między r. 1878 a 1895-m jakiejkolwiek treści prace, aby nadesłali dokładny spis tytułów z podaniem formatu, ilości stronic, miejsca i roku wyjścia, nakładcy, drukarni i ceny pod adresem: „Wydawnictwo ogólnego katalogu książek polskich“ we Lwowie, hotel Europejski, — dla przyczynienia się do dokładności tego katalogu.

SPRAWY EKONOMICZNE

Przywóz roślin i owoców. W N. 64 *Praw. Wiestn.* ogłoszono nowe przepisy o dowozie żywych roślin, warzyw i owoców. Wchodzą one w wykonanie od dnia 1 czerwca r. b. Nowe przepisy, opracowane pod kierunkiem ministra rolnictwa i dóbr państwa, A. Jermołowa, powiększają liczbę krajów, z których będzie wolno sprowadzać świeże rośliny. Mianowicie, przewożenie przez granicę żywych roślin, z wyjątkiem latorośli winnej, co do której wyjdą oddzielne przepisy jest dozwolone: z Niemiec, Belgii, Holandyi, Danii, Anglii, Szwecyi, Norwegii, Francyi, Włoch, Austryi, Chin, Japonii, Indyj Wschodnich i wysp morza Indyjskiego, przez komory lądowe I-ej klasy wzdłuż granicy zachodniej (Jurborg, Wierzbołów, Grajewo, Mława, Nieszawa, Aleksandrów, Wieruszów, Szczypiorna, Sosnowiec, Granica i Radziwiłłów), przez porty morza Białego i Bałtyckiego, a z portów morza Czarnego przez port odeski, batumski i na zasadzie oddzielnego pozwolenia przez port noworosyjski. Rewizya celna roślin, przywożonych z za granicy, może być uskuteczniana nietylko na komorach wymienionych, lecz i w miejscu zamieszkania adresanta, jeśli w miejscowości tej znajduje się komora celna. Z uwagi, że na mocy nowych przepisów, do rzędu krajów, z których wolno przywozić rośliny, należą teraz kraje, nawiedzane przez filokserę, postanowiono żądać surowszych świadectw, mających towarzyszyć transportom, przychodzącym z za granicy.

Zboże. *Gazeta Polska* donosi, że dziewiętnastu kupców, wywożących zboże rosyjskie za granicę, znalazło się nagle w położeniu bez wyjścia, z przyczyny zamknięcia magazynów tranzytowych i nagromadzenia olbrzymiej ilości ziarna w Warszawie. Zatelegrafowali oni do p. ministra komunikacyi o wydanie nadzwyczajnych rozporządzeń dla ochrony ich od ruiny. Skutkiem zawiei śnieżnych i przerw w ruchu na kolejach Południowo-Wschodnich nagromadził się tam olbrzymi zapas towaru, który obecnie jest wysyłany z polecenia ministeryum dalszemi drogami. Wyjątkowym zbiegiem okoliczności znalazł się ten zapas w Warszawie, co spowodowało już przed kilku tygodniami zamknięcie magazynów tranzytowych. Obecnie nawet na rampach stacyi terespolskiej niema miejsca do składania zboża, kupcy więc, zajmując ładowne wagony, płacą, oprócz składowego, po rs. 3 dziennie kary za przetrzymywanie wagonów. Jednocześnie ceny zboża spadają: za owies np. kupcy warszawscy dają im kop. 51, gdy o tydzień wcześniej dawano kop. 72. Eksporterzy więc proszą ministeryum o uwolnienie ich od opłaty składowego i przetrzymania wagonów, oraz o nadanie prawa, aby ich ładunki za opłatą taryfy normalnej mogły wyczekiwać w Warszawie pomyślniejszych konjunktur.

— Obieg monety złotej wywołał już *falsyfikacyę półimperyałów*, które zjawiły się w dość znacznej ilości w Orle.

— Odbyte w d. 7-ym b. m. w Taganrogu ogólne zebranie akcyonaryuszów Banku azowsko-dońskiego postanowiło wypłacić dywidendę po $37\frac{1}{2}$ rubla na akcyę, potrąciwszy na fundusz pomocy dla urzędników i na cele dobroczynne 27.273 rs.

— Według doniesienia *Now. Wr.*, ministeryum komunikacyj opracowuje szczegółową mapę kolei żelaznych z siecią elewatorów i magazynów zbożowych.

W DALI.

Dąbrowa Górnicza. Korespondent *Warsz. Dniew.* pisze: „W przeddzień świąt w jednym z większych tutaj i w całem Królestwie Polskiem zakładów górniczych, w którym pracuje przeszło 3,000 ludzi, wynikło pomiędzy robotnikami silne wrzenie. Niezadowolenie pochodziło z braku odpoczynku niedzielnego wogóle, zupełnego jego braku w oddziale stalowni i wreszcie z całkowitego braku świąt w oddziale odlewni żelaza, gdzie ludzie odmówili roboty w pierwszy dzień Wielkiejnocy. Mimo to, bez względu na zmowę, roboty nie były przerwane, do czego niemało przyczynili się technicy i inżenierowie, dokładający starań przez cały czas świąt. Przybyli z miast gubernialnych i powiatowych przedstawiciele władzy przekonali się o tem, że zgodnie z przepisami, istniejącymi w tej kwestyi, „robota w piecach wielkich i martynowskich przerwana być nie mogła,“ o czem powiedziane jest i w książeczkach robotniczych i na co godzi się każdy robotnik przy obejmowaniu obowiązków. Zarząd fabryki skorzystał z praw, przysługujących mu *de jure*, i oddalił 80 robotników, których naturalnie nie przyjmą inne fabryki. Chociaż w danym wypadku wszystko skończyło się pomyślnie, w każdym razie trzeba żałować, że zarząd fabryki nie obmyślił zawczasu środków w celu zapobieżenia tego rodzaju niepożądanym zmowom.“

Kalisz. Czytamy w *Gazecie Kaliskiej*: Jedno z najstarszych stowarzyszeń w Kaliszu—Towarzystwo dobroczynności—pod pewnym względem traktowane jest przez nasz ogół po macoszemu. Jeżeli wybory do zarządu innych stowarzyszeń, których obecnie nasze miasto posiada bardzo dużo, ściągają licznych uczestników, budzą dość żywe zainteresowanie, wytwarzają nawet pewien ruch przedwyborczy, a po dokonanych wyborach — pewną w mieście sensacyę,

wyborami w naszej instytucyi dobroczynnej nikt się nie zajmuje, walne zebrania odbywają się, że tak powiemy, z konieczności, wobec kilkunastu, a czasem kilku członków. Dnia 30-go z. m. odbyło się właśnie walne zebranie członków Towarzystwa wobec 20 zaledwie uczestników. Posiedzenie zagaił krótką przemową prezes Towarzystwa, p. Daniel Zawadzki, poczem członek sekretarz odczytał sprawozdanie roczne, z którego dowiedzieliśmy się, że instytucya rozwija się pomyślnie, że kapitał stały towarzystwa w roku sprawozdawczym powiększył się o rs. 1,125, z zapisu ś. p. Adaminy Rojek, jak również zwiększyły się fundusze bieżące, co pozwoliło radzie gospodarczej zająć się bliżej projektem budowy przytulku, stosownie do uchwały zeszłorocznego walnego zebrania. Na wyborach członków rady gospodarczej, najwięcej głosów otrzymali pp.: Bohowicz, Drecki, Landau, Miaskowski, Szymański, Zawadzki, Kucharski, Smereczyński, Drozdowski, Kożuchowski, Leszczyński i Bukowiński. Na kandydatów do rady wybrano pp.: Bulewskiego, Bryndzę, Drygasa i Cybulskiego. Do komitetu rewizyjnego powołano przez aklamacyę dotychczasowych członków pp.: Chojnowskiego, Kiedrzyńskiego i Rybickiego; na kandydata p. Żywanowskiego. Po dokonaniu wyborów, zatwierdzono przelanie rs. 600 z pozostałego na rok bieżący remanentu do funduszu zapasowego na budowę projektowanego przytulku. — Dnia 29-go z. m. w sali Towarzystwa muzycznego odbywały się wybory na gospodynię chóru żeńskiego, gospodarza chóru męskiego i orkiestry. Na gospodynię zaproszono pannę Melanię Parczewską, a na wice-gospodynię pannę Barańską (obie ponownie). Gospodarzem i wice-gospodarzem chóru męskiego obrano przez aklamacyę (ponownie) p. J. Radwana i W. Młynarskiego, orkiestra zaś powołała na gospodarza przez aklamacyę (ponownie) p. Nadalińskiego, na wice-gospodarza zaś p. Rokossowskiego. — Niedawno powstała w Kaliszu nowa fabryka mebli bambusowych i innych wyrobów dekoracyjno-galanteryjnych z trzciny. Właścicielem jej jest p. Rein. — Jarmark środopostny w Zduńskiej Woli wypadł niepomyślnie. Sprzedający, może licząc jeszcze na kaliski jarmark, trzymali się przy wysokich cenach, nabywcy zaś nie chcieli przepłacać. Handel końmi szedł tępo, a o woły robocze nikt nawet nie zapytał. Wogóle jest dążność u ziemian tutejszych do zastępowania wołów końmi, a to ze względu na brak robotnika; koń przy tej samej obsłudze więcej zrobi, niż wół; kwestya żywienia musi zejść na bok, jako mniej ważna. Krowy poszły znów w cenę. — Rolnicy nie zniechęcają się stałem niepowodzeniem, przeciwnie, robią wciąż nowe wysiłki dla zwiększenia dochodów; sprowadzają żużle Thomasa całymi wagonami, w celu wyprodukowania więcej traw pastewnych na polach i na łąkach.

Petersburg. W Cesarskiej Bibliotece publicznej, w celu ułatwienia korzystania z książek, wkrótce ma być zaprowadzona komunikacya pneumatyczna. Każdy z odwiedzających będzie rzucał kartkę z zapotrzebowaniem do osobnej skrzynki, i kartka niezwłocznie będzie przesyłana do odpowiedniego oddziału. Książki za pomocą takiego samego aparatu będą dostawiane do czytelni, gdzie odbierać je mogą sami interesanci w obecności urzędnika. Tego rodzaju urządzenia pneumatyczne istnieją już w wielu miastach zagranicznych. — Towarzystwo hodowli ptactwa urządza w manczu Michajłowskim wystawę ptaków, która trwać ma od 9 do 13 kwietnia. Wystawa dzielić się będzie na siedm oddziałów, a między nimi będą oddziały: ptactwa domowego, gołębi, ptaków śpiewających, ozdobnych i tych, na które odbywają się polowania. — Newa pod Szliselburgiem puściła w odległości trzech wiorst od źródła.

Odesa. Korespondent *Mosk. Wied.* podaje ciekawe szczegóły o drogach, jakie sobie utorował przemysł łódzki. W ostatnich latach we wszystkich guberniach Rosyi południowej, a zwłaszcza: w Połtawskiej, Jekaterynosławskiej, Taurydzkiej, Czernihowskiej i Kurskiej, jak również na Kaukazie, powstała znaczna liczba komisyonerów, sprzedających najróżnorodniejsze towary bławatne i galanteryjne wyrobu fabrykantów łódzkich. Zaledwie się przyjedzie do miasta i zatrzyma się w hotelu, gdy — mówi korespondent — zjawia się komisyoner łódzki; rozkłada przed sobą najróżnorodniejsze wyroby w postaci próbek i wymienia ceny. Jeżeli się jest kupcem i wyrazi chęć dokonania zakupu, to do numeru przynoszą nieledwie, że cały wagon próbek, umówią się co do ceny i najpunktualniej dostarczą towar zamówiony do miejsca zamieszkania we wskazanym terminie. Doświadczony kupiec-nabywca odrazu spostrzeże przy takim zakupie, że jeżeli pojedzie do Moskwy, albo do Charkowa, wypadnie mu z kosztami podróży zapłacić drożej, niż komisyonerowi łódzkiemu. Ale nietylko w hotelach można ich spotykać: mnóstwo kręci się wszędzie — na giełdach, targach i na wszystkich jarmarkach. Znaczna ich część krąży od wsi do osady, od sioła do chutoru i wszędzie znajduje wielką liczbę nabywców. Nie każdy ma możność jeździć do miasta po sprawunki; a tutaj nadarza się taka sposobność nabycia wszystkiego bez ruszania się ze swojej wioski. Jak mówią, komisyonerzy ci są doskonale i dyscyplinarnie zorganizowaną armią. Fabrykanci łódzcy podzielili gubernie południowe na okręgi i każda fabryka zawładnęła pewną miejscowością. W ognisku tem, zwykle w mieście gubernialnem, lub przy kolei, mieszka przedstawiciel fabryki. Otrzymuje on towar dla całego okręgu, sam zaś godzi komisyonerów, którzy jeżdżą po wsiach. Nowy charakter handlu w znacznym stopniu ograniczył na południu zbyt wyrobów moskiewskich, które coraz więcej w handlu ustępują przed łódzkiemi. — W gub. Chersońskiej zmarł przed kilkunastu laty milioner Michał Skirmunt, który pozostawił w spadku 7,000 dziesięcin urodzajnej ziemi i 600,000 rubli w gotowiźnie. Jako rościcieli spadkowych, z pośród wielu zgłaszających się, sądy uznały rodzinę Osipowiczów. Gdy proces był już przy końcu, zgłosili się nowi pretendenci do spadku: Anna Reissowa i Anna Białogórska, którym Osipowicze w celu szybszego zakończenia interesu, ofiarowywali 200,000 rs. Propozycyę odrzucono. Obecnie sąd okręgowy w Symferopolu ponownie wydał wyrok, przyznający cały spadek rodzinie Osipowiczów.

O PRAWDĘ.

Bez polemiki.

P. Ignacy Matuszewski, autor „Czarnoksięstwa i medyumizmu,“ zwrócił moją uwagę, że w artykułach, zamieszczonych w *Prawdzie*, p. t. „Nasza umysłowość spółczesna“ nie dość wyraźnie zaznaczyłem jego stanowisko w kwestyi tak zw. „nowego kierunku“ w publicystyce naszej; zarazem atoli zgodził się, że wobec uogólnionych społecznych założeń mojego rozbioru, pominięcie indywidualnej strony zagadnienia, jest wytłómaczone.

Grzeczność koleżeńska wymaga, abym nawzajem oświadczył, że w pracy pod tytułem „Czarnoksięstwo i medyumizm,“ zarówno jak i w szeregu artykułów ogłoszonych w tymże czasie w jednym z tygodników, p. Ignacy Matuszewski traktował przedmiot najzupełniej objektywnie, dokładając wszelkich usiłowań logicznych i naukowych, ażeby z „nowej doktryny“ wydobyć jakiekolwiek ziarnko zdrowe. Że autorowi „Czarnoksięstwa“ chodziło i chodzi o *asenizacyę* medyumizmu, o oczyszczenie go od pierwiastków obłędu i nawet „fałszu,“ — to nie ulegało i nie ulega najmniejszej wątpliwości. Spornem jest tylko pytanie: O ile zachody tego rodzaju skutecznymi być mogą na naszym gruncie. Ponieważ osobiste moje doświadczenie jest pod tym względem nieskończenie małe, przeto z konieczności obstawać muszę przy zdaniu, które się indukcyjnie wysnuwa z obecnego stanu naszego piśmiennictwa i naszej umysłowości.

Józef Tokarzewicz (Hodi).

KRONIKA.

Spis ludności. Na mocy okólnika ministeryum spraw wewnętrznych, d. 11 września 1886 r. w zarządach powiatowych oraz w magistratach miejskich powinna się znajdować księga z listą i szczegółowym opisem wszelkich zaludnionych miejscowości; zwłaszcza liczba kobiet i mężczyzn oddzielnie, oraz wskazanie odległości od miejsca urzędowania władzy, poczt, telegrafów, traktów, rzek—wszystko to powinno być oznaczone bardzo dokładnie. Obecnie, z powodu zbliżającego się powszechnego spisu ludności w całem państwie, ministeryum spraw wewnętrznych okólnikiem swym za nr. 97 poleca w jak najkrótszym czasie dokładne sprawdzenie treści wymienionych ksiąg i uzupełnienie danemi szczegółowszemi od tych, jakich wymagał okólnik z r. 1886. Wszelkie więc informacye, dotyczące zaludnionych miejscowości, chociażby to była jedna w polu lub lesie budka, zamieszkana przez jednego człowieka, będą zebrane przy pomocy dwu schematów: pod literą A dla siedzib miejskich i pod B dla wiejskich. Schematy te po wsiach, ułożone w formie szeregu pytań, wypełniają wójtowie gminni, w miastach — burmistrzowie lub prezydenci: co do siedzib na ziemiach dworskich, skarbowych, duchownych, zarządów: wojskowego i kolejowego, wypełniają naczelnicy powiatów. Każdy schemat musi być w dwu egzemplarzach. Ponieważ ustawa administracyjna Królestwa Polskiego odróżnia ludność stale przemieszkującą w każdej miejscowości i napływową, czyli t. zw. niestałą, przeto należy wypisywać oddzielnie mężczyzn i kobiety, licząc w to i dzieci, według kategoryi stałej i niestałej, lecz tylko te osoby, które w dniu spisu znajdują się obecne w danej miejscowości. Schematy te będą zebrane pomiędzy 27 maja a 13 czerwca r. b.

Szkoły. W warszawskiej szkole felczerów cywilnych kazano ograniczyć liczbę uczniów żydów do 10% ogółu.

Sądy. W Kole pomocnik adwokata przysięgłego, Włodzimierz Wyganowski, wytoczył proces Jędrzejowi Janiakowi, który dostarczał klienteli pokątnym doradcom. Zjazd sędziów pokoju z uwagi na szkodliwą działalność tego rodzaju faktorów, skazał Janiaka dla przykładu na 2 i pół lat więzienia.

Koleje żelazne. Na kolejach żelaznych Warszawsko-Petersburskiej i Warszawsko-Terespolskiej od dnia 1 (13) maja r. b. będzie zaprowadzona zniżona opłata za przejazd do Wołomina, Tłuszcza, Łochowa, Zieleńca, Małkini, Miłosny, Nowo-Mińska i Mrozów. Bilety będą roczne, sezonowe, miesięczne, abonamentowe, powrotne i na jeden tylko przejazd; bilety roczne, sezonowe i miesięczne będą zaopatrzone w fotografie posiadaczów. Rzeczone bilety będą ważne na wszystkie pociągi, nadto bilety abonamentowe będzie można nabywać na dziesięć przejazdów najmniej i wolno je ustępować innym osobom; bilety powrotne ważne będą w ciągu siedmiu dni: dwa lub trzy dni świąt, idących po sobie kolejno, liczone będą za jeden dzień.

— Zatwierdzono Towarzystwo akcyjne kolei Wilanowskiej.

Zdrowie publiczne. W prowincyach Nadbałtyckich kilkaset osób zachorowało na trąd. Zaraza coraz bardziej się rozszerza, ponieważ tylko część chorych umieszczono w osobnych przytułkach. Uchwalono, że wszyscy chorzy na koszt kraju winni być przyjmowani do przytułków.

— Prof. Widmarck w Sztokholmie ogłosił dane statystyczne, dotyczące liczby ślepych w różnych krajach Europy. Pierwsze miejsce zajmują Rosya i Portugalia, gdzie na każde 10,000 ludności przypada 20, dotkniętych kalectwem ślepoty, ostatnie zaś Holandya, gdzie na taką samą liczbę mieszkańców przypada tylko 4 ociemniałych. Pozostałe kraje grupują się w następującym porządku. Finlandya, Hiszpania, Norwegia, Węgry, Anglia, Niemcy, Francya, Prusy, Szwecya, Belgia, Austrya, Szwajcarya, Włochy i Dania.

— Paryska Akademia medyczna otrzymała od pani Audiffret fundusz 800,000 fr. w rentach: procenty od niego w sumie 24,000 fr. mają być przeznaczone na dożywocie dla uczonego francuskiego czy obcej narodowości, który wynajdzie środek leczniczy na suchoty płuc.

— Powstaje w Warszawie nowa lecznica chorób zębów.

— Staraniem opieki szpitalika dziecięcego przy ul. Aleksandrya w Warszawie, powstaje tam pracownia dla badań bakteryologicznych.

Wypadki. W d. 3 b. m. jeden z podróżnych na kolei Wiedeńskiej, widząc, iż pociąg pospieszny nie zatrzymuje się na stacyi Ruda Guzowska, w pełnym biegu wyskoczył na plant tak nieszczęśliwie, że uderzył się o kant murowanego mostka. Nieprzytomnego ze słabemi oznakami życia, złamaną ręką i zgruchotanem ramieniem odwieziono do szpitala fabrycznego w Żyrardowie. Okazało się, iż ofiarą tego wypadku jest p. Rutkowski, mieszkaniec Warszawy. Istnieje powszechny zwyczaj albo zatrzymywania pociągów pośpiesznych i kuryerskich na tych stacyach, do których chociaż jeden bilet sprzedano, albo też — nie sprzedawania wcale tam, gdzie pociąg zatrzymać się nie może. Podziwiać tedy trzeba nieporządki i niedbalstwo tych, którzy narazili pasażera na uderzenie śmiertelne.

— Na statku holowniczym „Wirginia,“ krążącym po Skaldzie, zdarzył się wybuch kotła machiny parowej. Z załogi ocalał tylko kapitan; cztery ciała wyleciały ponad wybrzeżne drzewa. Wskutek wybuchu zatonęło czółno, obok „Wirginii“ płynące, wraz ze znajdującą się na niem rodziną, złożoną z męża, żony i kilkorga dzieci. Wogóle zginęło 12 osób.

— W Elizawetgradzie zawalił się most. Kilkudziesięciu ludzi wpadło do wody. Nikt nie zginął, kilkanaście osób tylko pokaleczyło się.

Zmarli. Prof. Maryan Semola, w Neapolu; głośny lekarz włoski, autor dzieł specyalnych.

— Hr Cezar Mattei, w Bolonii. Zyskał sławę jako wynalazca „pigułek elektrohomeopatycznych,“ „cudownego środka,“ leczącego niby wszelkie choroby. Dzięki łatwowierności ludzkiej, wynalazca zarobił olbrzymie sumy. Pozostawił majątek, wynoszący około 10 milionów lir, z tych dwa miliony zapisał na przytułek dla ubogich starców w Bolonii.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 5 Апрѣля 1896 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8